20 cent ~~od~~ Taffeta

1872. XII. 176.

I

Faesch

[illegible]

Hopp Fryder. autor

# ZNAIOMOŚĆ
## na
# PLANTACYACH.
# WYKRADZENIE
## na
# BIELANACH
## ZARĘCZYNY na PODGÓRZU

KROTOFILA W TRZECH AKTACH.

ze spiewami,

Z Niemieckiego /: das Paradiesgärtel :/ przerobiona i do mieyscowości zastósowana.

przerobił Anczyc Zygmunt

# Osoby.

Pan Radkie Kapitalista.
Wanda iego Córka.
Panna Bonifacya iego Siostra.
Pan Maiętnicki i Właściciel dóbr.
Marchewka stary sługa Pana Radkie.
Reginka Służąca Wandy.
Władysław Poczciwski Kochanek Wandy.
Pankracyusz Filutowicz iego służący
Absalon Krzywodziób Sekretarz Pana
" " " Maiętnickiego.
Doktor Sasafras
Bartek piekarczyk z Liszek.
Basia iego narzeczona
Pan Smakosz
Pani Smakoszowa.
Pan Regensburski.
Pan Kuflowicz.

Pani Kuflowiczowa.

Filip. } lokaie pana Radkie.
Henryk. }

Skoczek. } Uliczniki.
Biegay }

Franc } Kelnery na Podgórzu pod Jeleniem.
Johan. }

Kuba. } Parobczaki z Bielan.
Jonek }

---

Scena w Krakowie na Plantacyach. Na Bielanach, na Podgórzu, pod Jeleniem.

---

# Akt Iszy

## Scena 1sza

Teatr wyobraża Plantacye w Krakowie od Wschodniey strony, Goście spacerują, siedzą na ławkach, Pospolstwo w głębi bawi się, Jest to dzień świąteczny – Muzyka Krakowska gra, cały ogół bawi się wesoło.–

### Chór.

Wiwat brawo, brawo!
Jakże raźno gra muzyka,
Co za miły, piękny dźwięk,
Jey głos duszę przenika,
Niszczy bolość, troski jęk,
Użyjmy ich ochoczo, ten przyjemny czas.
Rozwińmy rozkoszny kwiat,
Niech radość, pociecha otacza nas.
Póki nam służy świat.–

/Lud rozchodzi się w rozne strony, niektorzy zostaią rozmawiaią, nie przeszkadzaiąc sonie./

## Scena 2ga

Wanda, Bonifacya /: spacerują przez scenę Reginka za niemi. – W odległości postępuie Władysław spoglada za odchodzącemi./

Władysław.–

Iuż to niezawodnie że mnie miłość podbi„ ła pod swoie panowanie. – Iestem rozkocha„ ny, smiałość mnie opusciła, a na miey„ scu iey iakaś boiaźń mnie opanowała. – Od trzech tygodni codziennie prawie widzę w tem mieyscu tego ślicznego A„ nioła, a nie śmiem nie tylko przemó„ wić, ale nawet ani zbliżyć się do niey. Na wzaiemnych ukłonach cała zna„ iomość nasza. – Po mimo usilnego sta„ rania, ieszcze dotąd niewiem kto iest to cudowne stworzenie. – Ta sta„

„za matrona, co ią iako Cerber nie od„
stępuie, zapewne iaka dumna Stry„
ienka, Wuienka, lub coś podobnego,
albo też sama Mamunia, ta zaś trze„
cia z figlarnem spoyrzeniem subret„
ka bydź musi (:oglądaiąc się:) Otoż znowu
powracaią. – Ach cożż bym nie dał za
to, gdybym mógł wiedzieć kto iest to
to cudo piękności. (: Wanda, Bonifacya i
Reginka powracaią, Władysław kłania się grze„
cznie, one z uprzeymością wzaiemnie się kłania„
ią, i odchodzą w drugą stronę.:) Iakież to cza„
ruiące było spoyrzenie, tem miłem wzro„
kiem mogłaby naytwardsza zmiękczyć
opokę. Nie zawiodłem się w tych omdle„
waiących oczach czułą wyczytałem miłość.
(:patrząc w przeciwną stronę:) Ale cóż to ią wi„

dzę. Znaioma figura tak.... nie mylę się, to łotr Filutowicz, móy służący który uciekł odemnie zabrawszy z soba móy tłomoczek — usunę się cokolwiek, może coś z niego wybadam. (kryie się poza drzewo.)

## Scena 3cia

(Filutowicz wchodzi zamyślony, ubrany dosyć mizernie ale modnie, Władysław ukryty.)

### Filutowicz.

Człowiek bez pieniędzy, iest to ciało bez duszy, iayko bez żółtka, świeca bez ognia, pochwa bez szpady. — Podobne filozoficzne myśli mogłby we mnie wzbudzić chęć do napisania Wariacyi na nutę; to mi wszystko iedno ia o nich nie dbam czy ia mam pieniądze, czy ia ich nie mam. — Jeszcze by wszystko iako kolwiek uszło, gdybym tylko nie był tak nie był tak okropnie głodny — Taki iest

6. moy casus, źle i zawsze źle, gdybym na„
wet wlazł na wieżą ratusza naszego ża„
dnego dla siebie widoku nie upatrzę. –
I cóż mam złego że od pół roku iestem
na swoim chlebie, kiedy iestem za„
wdy głodny, opuściłem nie złą służbę,
i ażebym dokładniey mógł grać rolę za„
bratem z sobą Pański tłomoczek, wszy„
stko diabli porwali, i dzisiay iestem go„
ły iak Pirus. –

Władysław.

(: zbliżywszy się do niego uderza po ramieniu :)

Jak się masz łotrze? –

Filutowicz (: przelękniony :)

Całuię stopki Wielmożnego Pana Dobro„
dzieia. –

Władysław.

Poznaiesz ty mnie? –

Filutowicz. –

Prawdziwie.... nie mam honoru....

Władysław.

A więc przyparz mi się dobrze.-

Filutowicz.

W samey rzeczy, nie mogę sobie iakoś przypomnieć.- Czy nie iesteś Pan przy=padkiem bratem swoiego rodzonego brata, który iest zupełnie podobny do swoiey Siostry rodzoney.-

Władysław.-

Przestań kultaiu, bo natychmiast zawołam policyanów.-

Filutowicz.

Ależ proszę Pana....

Władysław.-

Poznałem cię do razu, nazywasz się Filutowicz.-

Filutowicz.-

Kto? ia? Filutowicz? być może, tyle iest teraz Filutowiczów na swiecie

8\.
szczególnie w tych czasach, mamy na„
nich wielki urodzay, aby tylko słońce
cokolwiek przygrzało, wszystkie u„
lice będą niemi napchane.—

Władysław.—

Dosyć tego: powiadam ty oszuście,
a gdzie się móy tłomoczek podział?

Filutowicz.—

Tłomoczek?

Władysław.—

Tak, tłomoczek, coś go z sobą zabrał.

Filutowicz.—

Przepraszam Pana Dobrodzieia, nie
ia iego, lecz on mnie zabrał z sobą.

Władysław.

Oszuście ty iakiś!

Filutowicz.—

Z przeproszeniem nie oszust ale Filutowicz

iako mnie Pan Dobrodziey sam przed chwilą nazwać raczyłeś.–

Władysław.–

Szczęście że gospodarz, któremu móy Mantelzak w zastaw oddałeś był uczciwym człowiekiem, i za zwróceniem iemu pieniędzy wziętych przez ciebie wszystko w całości znalazłem.–

Filutowicz.–

Więc Pan Dobrodziey odebrałeś swóy mantelzak–no, o coż tu chodzi, czy to warto tyle hałasu i wrzasku.–

Władysław.

Po mimo to wszystko, mam nie zmysłe na ochotę porządnie ci kazać skórę wytrzepać.–

Filutowicz.

10. O niech się Pan Dobrodziey niefaty-
guie, ~~bo było naszemu zdrowiu zaszko-
dziło~~ [ja od rano sam trzepię moie odzienie].—

<u>Władysław.</u>—

Tym razem przebaczam ci, i może cię
przyimę powtórnie do służby moiey.—

<u>Filutowicz</u>

Bardzo dobrze pan zrobi, a gdzież
iest pański Mantelzaczek?—

<u>Władysław.</u>—

Milcz, i słuchay... nayprzód musisz wie-
dzieć o tem że iestem rozkochany.—

<u>Filutowicz</u>.—

A któryż to raz w życiu?

<u>Władysław.</u>

(*[illegible]*) Przysięgam że pierwszy raz w życiu mo-
im, poznałem co to iest prawdziwa mi-
łość. (: patrząc za kulisy :) Patrz oto tam w
przeciwney Alei, ta śliczna młoda w
białym szalu, i z niebieskim kapeluszu

na ręku. Powiedz, czy widziałeś w całem życiu swoim coś podobnego w swiecie.—

Filutowicz.

Jakto? to w tey młodey panience Pan iesteś tak rozkochany?—

Władysław.

Albóż ia znasz

Filutowicz.

Cała familia.—

Władysław.

O kochany Filutowiczu, posłańcze szczęścia moiego, (porywa go za ramię i potrząsa nim mocno) Gaday! mów, co tylko wiesz o niey.—

Filutowicz.

Zmiłuy się panie, co robisz? albosz to ia iestem gruszka że pan chcesz ze mnie ułęzatki trzęść? — Pamiętay Pan, że mam słabowite nerwy, a do..

12: tego iestem dzisiay ieszcze zupełnie na czczo.–

Władysław.–

Co tylko dusza twoia zapragnie, to ~~[illegible]~~ Panie wszystko mieć będziesz, tylko mów [illegible] prędko iak się nazywa.–

Filutowicz.

Dobrze, iuż dobrze.– Ona nazywa się Wanda, iest córka tuteyszego obywa„ tela, którego nazywaią Panem Rad„ kie.–

Władysław.

Radkie, cóż to znowu za nazwisko?

Filutowicz.

Tak iest Radkie, przezwano go zaś„ w nie tem imieniem, z powodu że iest wielkim lubownikiem palenia tytu„ niu, i nie pali innego iak Radkie, któ„ ry cetnarami z Węgier sprowadza.– Czterdzieści faiek dla niego wypalić to mucha! wszystkie iego dzienne zatru„

13. dnonia, nie podług zegara, ale po„
dług liczby wypalonych faiek od„
bywa, nie pije kawy, aż po ośmiu
faykach, śniadanie po czterech fay„
kach, Obiad po sześciu, podwieczorek
po sześciu faykach, wieczerza znowu
po sześciu faykach, to iuż mamy trzy„
dzieści, a w łóżku czytaiąc stare gaze„
ty, po dziesięciu faykach dopiero u„
sypia. — Lokaie, stangret, stróż a nawet
kucharka musi faykę palić, inaczey
każdego natychmiast z domu wypę„
dza. —

Władysław.

To iakiś szczególny orginał być mu„
si. —

Filutowicz.

Naybardziey gniewa się, że iego córka
iako również i siostra nie mogą się

14 do fayki przyzwyczaić.–

Władysław

Więc ta stara iest ciotka tey młodey panienki?

Filutowicz.–

Tak iest, i tyle iest romansowa i tak kochana w sobie, że się iey zdaie iż iest pierwszą pięknością w Krakowie.– Panna Wanda przeciwnie dobra, łagodna iak owieczka, ~~zgłu~~pia iak gąska.–

Władysław.–

Łotrze! mów z uszanowaniem o twey przyszłey Pani.–

Filutowicz.–

Czy iuż tak daleko zaszło z Panstwem gdzież ią Pan poznałeś?

Władysław.

Tu na plantacyach, iuż od trzech ty=
godni

Filutowicz.

Czyś Pan znią często rozmawiał?

Władysław

Dotąd ieszcze nie przemowiliśmy do siebie.—

Filutowicz.—

A to bardzo bliska znaiomość.— Z tem wszystkim niżyczyłbym Panu zapuszczać się głęboko w te amory.—

Władysław.

Dla czego?

Filutowicz.—

Romanse na naszych plantacyach nie bardzo są zdrowe.—

Władysław.—

Od chwili gdym pierwszy raz wyzra=
tem tego ślicznego Anioła, planta=
cye w nayprzyiemnieyszy Ray dla

mnie się zamieniły. –

Poś wszędzie jak [illegible] bo niedługo zbiedy
zgarzmieni [illegible] a przytem

**Filutowicz.**

Pamiętay Pan na to, że w Raiu wąż po„
kusą zbałamucił Ewę. –

**Władysław.** –

Głupiś z twoim niewczesnym dowcipem.

**Filutowicz.** –

Panie! ~~dowcip iest bliskim~~ dowcipem
głodu. –

**Władysław.** –

~~Porzuć te ambaie~~ mów co wiesz o tey
panience. –

**Filutowicz.** –

Wiem że iest iuż zaręczona. –

**Władysław**

Zaręczona? /porywa go za piersi./ Kłamiesz
łotrze! –

**Filutowicz.** –

Panie! co czynisz, upamiętay się, prze„
cież ia nie iestem iey narzeczonym? –

**Władysław.** –

 Ktoż ci to powiedział że ona iest za„ręczona?

Filutowicz.-

Móy Przyiaciel Pan Marchewka, który służy u iey Oyca.-

Władysław.

Iakże się on nazywa? któż on iest?

Filutowicz.-

Nazwisko zapomniałem, ma to bydź maiętny iakiś szlachcic, tyle tylko wiem że Pan Radkie Oyciec Panny Wandy miał dostać w prezencie, od przyszłego swego zięcia iakąś faykę niezmiernie starożytną, nie pamiętam dobrze, ale po„dobno po Generale Kadłubku, któremu się dostała w zdobyczy od wielkiego Cyrusa w sławney bitwie pod Słomiankami.- Otóż Pan Radkie wyodzięczaiąc się wzamian za faykę oddaie mu swoią córkę.

Władysław. –

Moia kochanka w obięciach innego! nię, nigdy! natychmiast biegnę do Oyca, oświadczę mu moie gorące zapały. –

Filutowicz. –

Day Pan pokoy, nie czyń tego, to wszystko na próżno. Dom Pana Radkie dla wszystkich mieszczan na zawsze zamknięty. –

Władysław. –

Boże! cóż tu pocznę?

Filutowicz. –

Trudna rada. –

Władysław.

Filutowicz! przyimuię cię do usług moich, wynadgrodzę ci obficie, tylko pomagay, i radź. –

Filutowicz.

Panie dobrze, może się wszystko znaleść, ale chyba aż po śniadaniu, teraz nagło.

dny zaś, iakoś nie kleią się koncepta.–

Władysław.–

No to iuż poydź zatoku, każę ci pod Trąbką dać porcyą bifsztyku z ziemniaczkami.–
(: odchodzi :)

Filutowicz.–

(: wołaiąc za nim :) O nie panie, to mało, nie iedną ale trzy porcye bifsztyku, o iedney polędwicy, zrazów, rozbratel Wiedeński, a zamiast kwiczołów parę Indyków, i iaia na oczie.
(: odchodzi :)

Scena 4ta

Wanda, Bonifacya, Reginka.–

(: wchodzą z przeciwney strony :)

Wanda.

Moia Ciociu! niezmiernie chciałabym wiedzieć, kto iest ten młody męszczyzna, który mnie tak często uprzeymie się kłania.–

Bonifacya.–

Tobie zaś? mylisz się moie dziecko, coż więcey pociąga do siebie czy zapach rozkwitaiących pełnych róż, czyli ukryty pączek

a więc iasno, i prawie palcami namacać można, że te grzeczne komplementa, do mnie są wymierzone.—

Reginka.— (do siebie)

To mi to róża, iak słonecznik w pokrzywie.

Bonifacya.—

Pamiętay że iesteś iuż narzeczoną, żaden inny mężczyzna, obchodzić cię nie powinien.—

Wanda.—

Ach ciociu! zlituy się zamilcz o moim nieszczęściu.—

Bonifacya (z gniewem)

O twoim nieszczęściu? móy Boże! ia iuż od lat czterdziestu wzdycham do podobnego nieszczęścia (z zachwyceniem) Ach! ten ten stan małżeński, ten błogi stan małżeński.... ach!

Wanda.—

Moia ciociu, ia chętnie odstąpię dla cioci mojego narzeczonego, i to natychmiast.—

Bonifacya.

Dziękuię ci Wandziu, lecz to bydź nie może, twoie małżeństwo w Niebie ułożone, a ten który ma mnie uszczęśliwić, ie„szcze się dotąd nie urodził.–

Reginka. (do siebie)

I podobno nigdy się nie urodzi.–

Bonifacya.

Chodź my do domu, móy brat zapewnie nas oczekuie.– Ty Reginko poydziesz do Celińskiego po moie loki, wstąpisz do Ap„teki po bleywas, kupisz w żelaznych skle„pach szczoteczkę do zębów – ale, ale mówiąc o zębach, wstąp do Hotelu Drezdeńskiego mieszka tam przybyły Dentysta ze Lwowa pod 13 Numerem, każ mu przyiść, aby mi wziął miarę na nowe zęby, a stare wyche„dożył.– Ach iakże nie chętnie opuszczam te rozkoszne plantacye, te aleie, te rozkoszne

22 kasztany, te wyniosłe topole. O naturo! naturo, nic przyiemnieyszego na swiecie iak naturalna natura. — Poydź moia Wandeczko spieszmy na wyscigi, doswiad-czymy która z nas dwóch iest lepsza i zgrabnieysza. — (: śpiewa galopadę podskakuiąc wybiega :) —

Wanda.

Iakże zazdroszczę moiey ciotci, iey wesołe-go humoru, ah gdyby to ona mnie wy-ręczyć chciała, i poślubiła mego narze-czonego. —

Bonifacya.

(: woła za sceną :) Wando! Wando!

Wanda. —

Idę, idę, Reginko powracay prędko mam z tobą o wielu rzeczach do pomówienia. — (odchodzi :)

Scena 5ta

Reginka sama. —

 Wyraznie oszalało babsko, na tym się skończy, że ią kiedy kolwiek zamkną u Świętego Ducha w domu Waryatów — No proszę, ieżeli taki stary grat ma śmiałość porównać siebie z różą, coż nam młodym dziewczętom pozostaie.? Załuię moią biedną panią — Gwałtem przymuszaią ią do małżeństwa, narzucaią iey bezsilnego starca, ktorego w swoim życiu niewidziała, a tu ieszcze iak na nieszczęście zakochała się w młodym pięknym Chłopcu, który od trzech tygodni iak cień za nią się włóczy. — Cierpliwości — tym czasem spieszę do Pana Dentysty, po iakieś tam zęby dla tey starey kwoki. — (: wybiega :)

## Scena 6ta/3

## Zmiana Dekoracyi.

Pięknie umeblowany pokóy w srodku

28. drzwi po bokach gabinety umeblow.)

## Marchewka.

(wchodzi paląc fajkę na długim cybuchu z brzty.)

## Spiewka.

Kto pierwszy zmyślił fajkę ćmić,
Miał w głowie wielki szus,
Przez cały swój wiek dymem żyć
Trza bydź głupim jak Tuż.—
Bo proszę co za korzyść z stąd,
Nie puszczać fajki z ust.
Mieć w koło siebie przykry swąd.
Wart diabła taki gust.—

* * *

Za przykład mogę służyć sam.
Ćmię fajkę noc i dzień
Cóż za awantaż z tego mam,
Wyglądam gdyby cień.
Paląc fajkę człek mierzy los,
I sądzi że iest czym,

Wtem śmierć palnie mu szczutka w nos,
I zniknie tak iak dym. —

* * *

(: rzuca faykę :) Niech kaci porwą to prze-
klęte fayczysko, iuż mi skóra z ięzyka
zlazła — Szczególna fantazya moiego
pana; dla tego że sam z ust fayki nie
wypuści, chce koniecznie aby wszys-
scy ludzie iego toż samo czynili;
wszystko co żyie musi kopać, stangret,
foryś lokaie, stróże, a nawet ku-
charka z cygarem w ustach kartofle
skrobać musi. —

## Scena 7ma/3

## Pan Radkie i Marchewka. —

### P. Radkie. —

(: wchodzi środkowemi drzwiami paląc faykę — Mar-
chewka z postrzegłszy go nadchodzącego, prędko
chwyta za swoią faykę :)

Do tysiąc paczek Wakstafu i drei Ca-

25. pfeń, iuż iedynastą nałożyłem fayke, a ich ieszcze ze spaceru niewidać — Moia stara siostra zupełnie na plantacyach założyła mieszkanie — Cóż to iest że niemam wiadomości od Pana Mazetnickiego, przyszłego mego zięcia! — Słuchayno Marchewko!

Marchewka.

Iestem Wielmożny Panie!

Pan Radkie.

Po iakiemuż to fayke trzymasz? /: poprawia mu / Oto tako gapiu! —

Marchewka.

/: do siebie: / Przeklęte tytunisko ten komin zupełnie mi głowę zawrócił. —

P. Radkie.

Cóżto kuleiesz?

Marchewka.

Tako panie kuleię, bo mnie niezmiernie gniecie, zapewne szewc zapomniał wyiąć

z niego kopyta.–

P. Radkie.–

Poydziesz na pocztę.–

Marchewka.–

A dobrze, właśnie przypomniałem – Stróż z pod Pawia, oddał mi tu iakiś list do Pana, który ma bydź pisany wśrodku, oto iest.– (oddaie list.)

Pan Radkie.– (otwiera list.)

Do tysiąc ordowych ~~sybuchów~~ antyprew, cóż to za sążniste litery.–

Marchewka.–

Zapewnie ten co pisał, myślał że Jegomość głuchy, i dla tego tak wielkie litery pisał, ażeby Jegomość lepiey usłyszał.–

Pan Radkie.–

Cóż to za styl osobliwszy (czyta pocichu)

Brawissijmo ciesz się Marchewko, Ko

37. misarz moiego przyszłego Zięcia, przyie-
chał razem z fayką ~~Kadłubka~~ Abdelkadera, stanął
pod Pawiem na Świętego Jana Ulicy,
i za moment tu przybędzie. — /: Marchewka
stał słuchaiąc z otwartemi ustami :/ Coż gapiu !
czegoż stoisz ? fayka do gęby. —

Marchewka.

/: przestraszony chwyta faykę do gęby i mowi do
siebie :/ A niech Cię piorun spali i z
twoią fayką razem. —

Scena 8ma 3.

Dawnieysi Bonifacya, Wanda.

P. Radkie. —

W sam czas przychodziłiż — Nowina wiel-
ka, nowina — ~~Kadłubek~~ Abdelkader iuż przybył. —

Bonifacya. —

Coż znowu za ~~Kadłubek~~ Abdelkader ?

P. Radkie. —

Czyliż nie wiesz iuż tysiąc razy wspo-

28. mniałem że będę miał faykę z którey nieśmiertelny palił ~~Kadłubek~~ Abdelmoff. –

## Bonifacya.

Móy bracie! ty nie masz w sobie ani iedney kropli delikatności, i uczucia, nie tylko że sam iako iaki cieśla ustawicznie kopcisz ale nawet pozwalasz żeby ten cymbał w przytomności damy smrodliwym dymem zapowietrzał pokoie. –

## Marchewka

Ach Panieneczko, wolałbym porządną w gębie trzymać kiełbaskę aniżeli ten cybuch obmierzły. –

## Pan Radkie. –

Nie uważay móy Synu, i pal sobie spokoynie. – Nic nie ma tak przyiemnieyszego na świecie, iako czmić słodziuchny tytuniek, i ty siostro wziełabyś faieczkę dla naszey

29./
Kompanii.—

Bonifacy.—

Czy mnie chcesz zamordować?

P. Radkie.—

Mnieysza oto, iak sobie chcesz— A teraz
do ciebie parę słów moia córko. Przyie„
mna ciebie oczekuie wiadomość; twoy przy„
szły ieszcze dzisiay do ciebie przybędzie;
donosi mi otem ciego Komisarz który
iuż przybył, i ~~Radtabka~~ Abszmader z sobą przy„
wiózł.— Proszę cię moia Wandziu, abyś
tego Ambasadora iako naygrzeczniey
przyięła, rozumiesz mnie duszyczko.—
A ty Marchewko podnieś twoie stare
nogi skocz pod Pawia i przyprowadź
go tutay.— Siostruniu zayrzyi do ku„
chni, wymyśl tam iaki przysmaczek
dla naszego gościa, tylko nie nazbyt kwa„
sno, ani słodko, po takich potrawach
faieczka nie naylepiey smakuie.—

Bonifacya.

Cóż znowu? tualeta umnie iest naypier-
wsza; muszę się cokolwiek uporządkować,
ogarnąć, odswieżyć.... Człowiek nie wszy-
stko przewidzieć może. — Któż to wie!
bywaią przypadki.... mógłby......

P. Radkie.

Rozkochać się w tobie, nie troszcz się o
to — ieżeli ma tylko cokolwiek rozumu
pewno nie zrobi podobnego głupstwa. —

Bonifacya.

Byłes, iestes i zostaniesz na wieki im-
pertynentem — ale móy Boże, cóż można
żądać rozumnego od człowieka dymem fay-
czanym zakopconego. — (odchodzi)

Scena 9ta 3

Dawni procz Bonifacyi. —

P. Radkie.

Ha, ha, ha, rozgniewała się babina,

31. /: mówi do Marchewki :/ Cóż stoisz? fayka do gęby.

Marchewka.

/: bierze prędko faykę do ust nie zapaloną :/

Przepraszam zamyśliłem się cokolwiek. –

P. Radkie. –

Nad czemże takim?

Marchewka. –

Oto, gdybym był na mieyscu Panny Wan-dy, nigdy bym niechciał żenić się ze sta-rym gratem. –

Pan Radkie. –

Co ty się ważysz łzyć mojego Przyiacie-la!?

Marchewka. –

Broń Boże, i owszem niech sobie będzie starym przyiacielem, niech sobie ma sta-re domy, stare wioski, stare talary, stare wino, ale bydź starym oblubieńcem, to iest bardzo smutna okoliczność. –

P. Radkie. –

Precz z tąd łotrze, albo cię ubiię /: Marchew

ka ucuka:) Przecież on nie iest tak stary bardzo, ia tylko iestem o parę lat młodszy od niego. (Mowi do Wandy ktora przy stoliku czytała książ-ki:) Cóż tam robisz Wando?

Wanda.–

Ach!

Pan Radkie.–

Cóż to wzdychasz? nad czemże takim?

Wanda.–

Nad nieszczęściem moim.–

Pan Radkie.–

Alboż to nieszczęście dla panny kiedy idzie za mąż?

Wanda.–

Ah! papo, to ~~Łużalec~~ przysłowie powiedział prawdę oblubieniec stary smutna to rzecz.–

P. Radkie.–

Mnieysza oto że stary, ale za to doskonale faykę pali, i darował mi ~~Kadłubka~~.– Mod Miodu.

Wanda.–

33. Czyż może Oyciec swoią córkę na nędzną przechandlować faykę.—

P. Radkie.—

Przechandlować? do tysiąc kawannów — o włos co mi fayka nie zgasła — Ja ciebie przechandlować? Alboż masz mnie za takiego koniarza, ia szukam twoiego szczęścia, i niechcę abyś na zawsze została panną?

Wanda.—

Broń Boże ia niechcę zostać na zawsze panną.—

P. Radkie

A widzisz lepszy rydz iak nic lepszy stary co ma talary niżeli młody Fryc a w kieszeni nic, a zatem przygotuy się moie dziecko na przyięcie twoiego przyszłego... a.... otóż fayka się wypaliła, nie mogę z tobą się bawić, muszę spieszyć, i świeża faykę nałożyć. /odchodzi:/

## Scena 10ta 3

## Wanda później Reginka.

### Wanda.

Tak łatwo Oycu rozprawiać – ah gdyby wiedział.... ten młody mężczyzna cała mnie zaiął, ciągle go widzę przed sobą: –

### Reginka (: wchodzi :)

Winszuię Pani Stary Adonis przyszły mał„żonek iuż przyiechał. –

### Wanda. –

Ah iakaż straszna wiadomość!!!

### Reginka. –

Wielka prawda, pączek róży, i dąb z lis„ci ogołocony. –

### Wanda. –

Reginko! przyiaciółko moia, dopomóż mi, radź co czynić? –

### Reginka. –

85. Nierozpaczay Pani, poydźmy naradzać się do gabinetu pani, tu mogli by nas podsłuchać, mam nadzieię, że wszystko iak naylepiey poydzie.-

Wanda.

Rób co chcesz, pod twoią oddaię się o„pikę. /:odchodzą do gabinetu./

Scena 11sta

Marchewka, Absalon, poźniey P. Radkie.

Marchewka.

/:otwieraiąc drzwi:/ Prosimy, prosimy, niech Pan wniyść raczy, proszę się rozgościć, proszę usiąść gdzie się podoba, tu są krze„sła, tam stoliki, a tam daley piec, tylko ostrożnie z piecem, bo się cokolwiek chwie„ie, trzęsie się i kiwa.-

Absalon.-

Dziękuię móy przyiacielu! dziękuię,- Gdzież

żebym mógł twoiego Pana zrekognoskować

Marchewka

Siedzi teraz w swoim fayczanym gabi„necie, kopci się dymem Wakształowym, ale iako tylko Pana zwietrzy, zacznie go„nić, i pewnie Pana w tem mieyscu u„strzeli. – Oho – ma on węch, niech się wy„żeł zchowa.... a otoż idzie czy nie mowi„tem, że ma nos telegraficzny. –

P: Radkie (: wchodzi :)

A witamy Pana Sekretarza, witamy.

Absalon. –

Miło i nader dla mnie miło złożyć Wiel„możnemu Panu Dobrodziejowi moią wa„ną attencyą i głęboką korporacyą. –

P: Radkie.

O proszę bardzo proszę bez ceremonii –

37. jakże podroż służyła.?

Absalon.

Przewybornie, bez naymnieyszego przy-
padku, wyiąwszy tylko że dyszel dwa
razy się złamał, koło iedno zgubiłem, ie-
den koń padł, a drugi okulał, furman
rękę wywinął, a ziezdzaiąc z Bielańskiey
góry, konie się zlękły drzewa, i bryczka
się zaczepiła o brykę furmańską wyła-
dowaną wełną, która nas swoim ciężarem
przykryta potoczyła się razem z nami, da-
ła kilka razy kapra, ia ze strachu zrobi-
łem trzy salto mortale, i wpadłem w nay-
głębsze principium, stłukłem sobie kość
pacierzową, dostałem ogromnego guza na
głowie, i łokieć sobie wybiłem, zresztą nay-
szczęśliwiey bez naymnieyszego przykrego
zdarzenia do miasta przybyłem.—

P. Radkie.-

Prosze co za okropny przypadek.- I cóż tedy – móy stary przyiaciel Pan Maie„tnicki, kiedyż iest spodziewany?-

Absalon.-

Niezawodnie dzisiay, i abym to Państwu oznaymił wysłał tu mnie na przód Kura„torem.-

P. Radkie.-

Zapewnie Kuryerem Pan chciałeś powie„dzieć?

Absalon.-

To wszystko iedno czy kuryer~~em~~ czy Kurator~~em~~, ale ieżeli Pańska taka defi„nicya, niech sobie będzie Kuryer~~em~~.-

Pan Radkie.-

(do siebie) Cóż ten człowiek ma za sposób wy„rażenia się. (głośno) Przystąpmy do nayważ„nieyszey okoliczności. Czy przywiozłeś Pan z sobą sławnego ~~Kadłubka~~? Abdelkadora-

39. Absalon.

/ dobywaiąc małe pudełko / Tu w tey kazamacie iest naystaranniey ulakierowany.

P. Radkie.

Jakto ulakierowany

Absalon.

To się znaczy umieszczony.

P. Radkie.

A rozumiem ulokowany.

Absalon.

Czy ulokowany czy ulakierowany, to na iedno wychodzi.

P. Radkie. / otwiera pudełko: /

Ach prześliczny! przecudowny. Umieszczę go w moim zbiorze pod N$^{rem}$ 784. Ach moy zbiór moy gabinet! musisz go Waćpan zobaczyć iest to cudo — ale czy pan palisz tytoń — tecz doczegoż się pytam — sam Panu nałożę faieczkę z tytońkiem — ale ach! co za tytoniecko nayprzednieyszy ~~Olandz~~ Irländer. —

Absalon.—

J owszem, będę się starał przyzwoi„
cie akomodować.—

P. Radkie.

Marchewko! nakryi do stołu—wszy„
stko pięknie i wspaniale uregulować,
iakie tylko w domu znayduie się sre„
bro na stół postawić, rozumiesz?

Marchewka.

Panie to się nie da tak łatwo zro„
bić—Tabakierki pańskie i ostrogi
te łatwo ustawić można, ale srebrne
okucia od faiki trudno, chyba po.
złotnika poślę.—

P. Radkie

Szalony! któż tu o tabakierkach
ostrogach, i faykach wspomina
Powiedz mi gdzie u ciebie głowa?

41. Marchewka.

Na karku Panie Dobrodzieiu!

P: Radkie.

Wszystkie mnie złości biorą. –

Absalon.

Nie frasuy się Wacpan Dobrodzie, tak bardzo, mogłoby to Pańskiemu zdrowiu sprawić defektową sklinacyą. –

Scena 12ta

Dawnieysi, Wanda, Bonifacya wystroiona, Reginka później Marchewka.

Pan Radkie.

Przedstawiam Panu moią Siostrę Bonifacyą i moią corkę Wandę narzeczoną Pańskiego Pryncypała (: do Wandy i Bonifacyi:) A to iest Pan Absalon Krzywodziób przyboczny sekretarz Wielmożnego Mauetnickiego moiego przyiaciela i kollegi szkolnego. –

Absalon /: całuiąc ręke Wandę :/

Czuie się bydź nader uszczęśliwionym iż mam tę fortyfikacyą ucałować rą-czki przyszłey Pani moiey. –

P. Radkie. /: do siebie :/

Dobry człowiek, gdyby tylko poprze-stał tę niedorzeczną łacinę. –

Bonifacya. –

/: która była przez ten czas wciągłych ukłonach :/
/: na które Absalon wcale nie zważał :/

Co za impertynent ani spoyrzał na mnie. /: głośno :/ Czy piękny będzie zbiór ziemnia-ków?

Absalon. –

Tak się zdaie moia pani. –

Bonifacya. –

Moia pani? cóż to za impertynencyą Wiedz Wasan że ia nie pani ale pa-nienka rozumiesz Wasan? –

43. Absalon.

Przepraszam, wcale nie rekognoskowa-
łem natto, po iey wieku nie spodzie-
wałem się panieystwa.—

Bonifacya.—

Ach moie sparzmy.—

P. Radkie.—

Ha, ha, ha! niegniewaj się siostro, iak
Pan Absalon dłużey z nami się zaba-
wi, przywykniecie do siebie.—Poydźmy
Panie Sekretarzu, faiceczki na nas
czekaią.—

Marchewka (wchodzi)

Wielmożny Panie w przedpokoiu przy-
iechało dwoch podróżnych panów.—

Pan Radkie.—

Zkądże przybyli.—

Marchewka.

Z iakiegoś zagranicznego miasta.—

P: Radkie.–

Czy nie mowili z iakiego, i iak się to miasto nazywa.

Marchewka.

Nazywa się Mam sto dam.–

Pan Radkie

Jak, iak?

Marchewka.–

Mam sto dam.–

Pan Radkie.

Pierwszy raz słyszę podobne nazwisko.–

Marchewka..

Mało bydź dziś na Holenderyach.

P: Radkie

A to może w Hollandyi.– Amsterdam, Czegóż oni chcą?–

Marchewka.

45. Niewiem. Jeden z nich mówił że wie,,
le słyszał o pańskim sławnem zbio,,
rze fayek, że go ciekawość tu sprowa,,
dziła... Chcę panu służyć, ia mu po,,
wiedziałem, że do póki ia tu iestem
Pan nie potrzebuiesz nowych sług—
a on mi odpowiedział że ia iestem osieł.

P. Radkie.—

Sprawiedliwie powiedział. Mieszkańcy
Holandyi są sławni tyluniarze—pro,,
się ich—Ale—czekay, może to są lu,,
dzie młodzi, a uradę wam, że u mnie w
stęże dla młodzieży na zawsze iest wzbro,,
niony.—

Marchewka.—

Jeden z nich iest cokolwiek przenoszony, ni,,
by to iako stary pantofel, ale drugi młodzit,,
ki i ładny iako krew z mlekiem, starszy po,,
wiedział na młodego że on naywszy niewi,,
dzi.—

Pan Radkie.–

Co ty pleciesz bałwanie.–

Marchewka.–

Przepraszam, pomyliłem się, on wie, dzi, lecz nie słyszy.–

P. Radkie.–

Teraz to rozumiem że nie słyszy to nie ma niebespieczeństwa – więc prosić /: Marchewka odchodzi:/ Holendrerzy to dobrze, będziemy wspólnie palić fayki.–

Scena 13$^{sta}_{3}$.

Dawnieysi, Władysław, Filutowicz i Marchewka.

/: Filutowicz ubrany w staro świeckim garniturze z peruką na głowie.– Władysław cokolwiek zakrawa na karykaturę, ale dosyć przystoynie ubrany.:/

Marchewka.–

/: otwieraiąc drzwi:/ Proszę, proszę.–

Wanda.

47. (: poznawszy głos Władysława :) Ach! (: mowi do Reginki :) Reginko to on!

Reginka (: cicho do Wandy :)

Nie wydaway się Waćpanna. – Nie zdradźmy się

Filutowicz.

(: bardzo mało mówi z niemiecka: bez przysady :) Z przeproszeniem… Czy Pan mówi po Holendersku. –

Pan Radkie. –

Wcale nie. –

Filutowicz.

Nic nie szkodzi ia umiem wszystkie szpraken! będziem na polski ięzyk dyszkusować. –

P. Radkie. –

To mnie bardzo cieszy. –

Filutowicz. –

(: wskazuiąc na Bonifacya :) Ten piękny Mademoiselle zapewne iest pański córka?

Pan Radkie. –

Nie, to iest moia siostra. –

Filutowicz.

Siostra? Ah! żeby ię kaczka zdeptali,

/: ile razy Filutowicz coś niedorzecznego wyrzeknie, Władysław nieznacznie go za suknię pociągnie:/

Tego bym nigdy nie uwierzyła.–

Bonifacya /: krzywiąc się:/

Dziękuię za grzeczność.–

Filutowicz.–

Ja chciał powiedzieć że panna iest nayśliczniejsza persona na całim świecie, proszę mi darować, że może ia źle powiedział.–

Bonifacya.–

Przeciwnie, Wacpan dobrodziey mowisz nay pięknieyszem stylem.–

Absalon.–

To prawda że ten pan ma w swoiey mowie ma szczególnieyszy akcydens.–

Pan Radka

Akcent, chciałeś Wacpan powiedzieć

Absalon.–

Czy akcens czy akcydent to wszystko,,

iedno.—

Filutowicz.—

Kto iest ten malénki Aniołek

Pan Radkie.—

To iest moia córka.—

Filutowicz.—

Sliczna malénki, musze ią pocałować /: chce ią całować Wanda usuwa się :/

Władysław.

/: ciągnąc go zapopod od sukni :/ i mówi cicho/ Czyś o,, szalał.—

Filutowicz.—

Cicho, Ja musze koniecznie pocałować.— /: chce ią znowu pocałować, P: Radkie zastępuie mu :/

P: Radkie.—

Za pozwoleniem.—

Filutowicz.—

U nas in Holand iest zwiczay sałować ma,, łe dzieci.—

P: Radkie.—

Jeżeli zwyczay taki, nie widzę w tem nic złego—Wando nie wzbraniay się.—

/: Filutowicz całuie Wandę wesoło, potem posuwa się do Re,, ginki, w tem że samym zamiarze :/

Reginka.—

Przepraszam /: usuwa się :/ Ja nie iestem małym dzieckiem. –

Filutowicz. –

To mi wszystko iedno, proszę nie opiesać się, bo ia iestem w samym trakcie posażowania /: całuie ią :/ –

Pan Radkie. –

Czy wolno zapytać się, kogóż mam zaszczyt w moim domu powitać. –

Filutowicz

Ja iestem bogata Capitalista z miasta Pinczewa. –

Wszyscy.

Z Pinczewa – /: Władysław ciągnie go za poły od sukni :/ –

Filutowicz.

Aber nie Polska Pinczewa – ale Holenderska Pinczewa niedaleko od Roterdam na drodze do Tryesta, gdzie Dunay wpada w Atlantyckie morza, /: Władysław ciągnie go za poły od sukni :/ Nazywam się Wanderbier – a ten tu młody iest moi Sio„

51.
strzenica nieszczęśliwa, bo iest głucha i
niema. –

Wszyscy. –

Co za szkoda!

Wanda. – (cicho.)

Ach Reginko niemy i głuchy kochanek.

Reginka. (cicho.)

Taki naylepszy i naydogodnieyszy na
męża. –

Bonifacya. –

Zdaie mi się, żem tego młodego Pana
na naszych plantacyach widziała. –

Filutowicz. –

Tak ia mu czasem pozwalam spacerować
na planta, bo on bardzo muzyka lubi
słuchać. –

Pan Radkie. –

Jakto ten głucho niemy?

Filutowicz.

Tak ten głucho niema, bo ia mu to ca-
ła muzyk tłomaczę. –

Pan Radkie. –

A to co innego. –

Filutowicz.

Wielka mam klopota na tego mlodego czlo„
wieka, ia snim woiazuię dla satisfaksion,
wtem Miasta dowiedzialsie ia, Wielmozna
Pan ma slawna Gabinet na fayki.- Otoz,
ia iako Woiazer kcialem widzieć tego zbio„
ra.-

Pan Radkie.-

Iowszem będę sobie miał za naywiększę
przyiemność zaprezentować cały zbiór
rzadkich faicke, porcelanowych, pianki
morskie, Węgierskie, stambułki, mun„
sztuki do cybuchow, antypki tureckie
kapciuchy- i t.d. A Pan czy pali fay„
kę?-

Filutowicz.

O i barzo, ale tylko drey capfen, i Swi„
cens, to moy faworit.- Ja tu także ię„
den mam Exampler starozytna fayka

53.

P. Radkie.—

O proszę niech ia zobaczę.—

Filutowicz.—

(: dobywa prostą drewnianą faykę drewnianą :)

Z tego fayka paliła sławny Rzimski Cesar Wespasianus kiedy burzil na Jerosolima.—

Pan Radkie.—

Bydźże to może Cezar Wespazyan a, to prawdziwy Fenix.—

Filutowicz.—

Jeżeli się mogła ja tym bagatela przysługować bardzo proszę.—

P. Radkie.—

O!... Ah... wspaniałomyślny mężu, bądź, chciey... moia wdzięczność... Wespazyanus, ah po tysiąc razy dziękuię... Poydź mòy Wespazyanie kochany niech cię ucałuię, ty będziesz naypierwsza ozdoba mego gabinetu.— Poydź mòy Holendrze drogi mòy konesorze, pokaże ci skarb nieoce,,

niony, po Karolu Gustawie, po Sławnym Rafaelu, po sławnym Rynaldo, mam nawet porcelankę z którey sławna Joanna D'arc dziewica Orleańska paliła w chwili kiedy ią płomień na stosie ogarnął. – Zobaczysz przyiacielu. –

Filutowicz.

(do Bonifacyi) A ta panienka piękna nie poydzie znami. –

Bonifacya. –

Ieżeli to Panu przyiemność zrobi z chęcią mu towarzyszyć będę. –

Filutowicz.

Bardzo proszę – móy Siostrzenica niechay tu zostanie, on nie zrozumiała na piękny fayka. –

Pan Radkie. –

Tak Pan sądzisz? mnieysza oto – w prawdzie ma filuterne oczy, okrę prie strzela na moią córkę – ale że iest niem

55.

nic iey romansowego powiedzieć niemoże. (: mowi do Marchewki :) Ty tu zostaniesz będziesz pilnowal, aby się do siebie nie zbliżali. — Reginko nie odstępuy Wandy (: Filutowicza :) Służ memu Panu. —

Filutowicz. —

(: rozmawia z Władysławem po gestach :) Tak. (: do P. Radkie :) Powiedziałem iemu żeby się dobrze sprawował, ażeby żadnego nie zrobił głupstwa. —

Pan Radkie. — (: do Absalona :)

Panie Sekretarzu, prosimy z sobą. —

Absalon. —

Niecierpliwie pragnę oglądać ten sławny Gabinet z neypięknieyszych fraszek z korporowany. (: odchodzą :)

Scena 14^{sta}

Wanda, Reginka, Władysław Marchewka. —

Marchewka (: do siebie :)

Ten Holender co teraz wyszedł nie„
zmiernie iest podobny do iednego z mo„
ich serdecznych przyiacioł nie iakie„
go Filutowicza.-

Wanda. /: cicho do Reginki :/

Reginko, iak piękne ma oczy.-

Reginka.-

Prawda, figlarz z nich patrzy.-

Wanda.-

Co za szkoda, że on mowić nie może.-

/: Władysław ściska iey rękę z zapałem :/

Ach Reginko ścisnął mi rękę.-

Marchewka

Za pozwoleniem, nie tak blisko, proszę od„
stąpić - Ja tu iestem wielkim strażnikiem.

Władysław /: cicho :/

Oddal na chwilę tego głupca od siebie.-

Wanda /: z wykrzyknieniem :/

On przemowił.-

Marchewka.

I mnie się tak zdawało.—

Reginka (: cicho do Marchewki :)

Moy kochany Marchewko, proszę cię na stoliku w pokoiu Panny Wandy leży mo,ia chustka przynieś mi ią.—

Marchewka.—

Temu szatankowi nic odmowić nie mogę. (: odchodzi do Pokoiu Wandy :)

Reginka.—

(: zamyka za nim drzwi na klucz :) Tak, siedź teraz grzybie, poki się ktoś nie zdybie.— Daley panie głucho niemy, paplotay teraz ile ci się podoba.—

Władysław (: na kolanach :)

Boska Istoto!

Wanda

Ach! pan mowisz?—

Reginka.—

Cicho! słyszę stąpanie.— Idzcie tu do tego gabinetu, ia tu patrol odbywać będę.—

(: wpycha ich do bocznych drzwi, na przeciw tych ktoremi Marchewka odszedł.— i sama idzie za niemi :)

Marchewka /stukaiąc do drzwi:/

Reginko! Reginko! otworz nie rób głup„stwa. —

## Scena 15^sta/3

Filutowicz. Bonifacya. Marchewka.

/w gabinecie/ Filutowicz. —

Moia śliczna Madmoselko że mu Pani niechciała dłużey się bawić w fayfen ga„bineta. —

Bonifacya. —

Ja tam nigdy nie bywam. nie mogę zniesć tych wyziewów fayczanych, zaraz na mnie mdłosci biią, a smadyczna dusznosć trapi nerwy moie, spazmatycznosć hamuie bieg krwi i omdlenie galopem rozposciera się po całem iestes„twie moim. —

Filutowicz /do siebie:/

Móy plan z panną Wandą zwinęli cho„ragiewkę, trzeba to stare babsko tem czasem zabawić. /głosno/ Więc panienka iedynie tylko dla moiey przyiazni nam

59. towarzysiła /: bierze ią czule za rękę :/ Ah!

Bonifacya. /: zawstydzona :/

Czoż Wacpan chcesz odemnie... proszę, taka natarczywość.–

Filutowicz.–

Teraz albo nigdy – taki przychylna chwila nie tak prędko nastąpi – Śliczny Cherubinie.

Bonifacya /: przysądnie :/

Móy Panie!

Filutowicz.

Ah gdybyś pozwoliła!–

Bonfacya.–

Pozwoliła? Cóż takiego?

/: Marchewka otwiera okienko na dedrzwiami i wygląda :/

Filutowicz.–

Twego łaskawego ucha.–

Bonifacya.–

Słucham Wacpana.–

Filutowicz.–

Oh ten serca Holenderskie okropnie stuka na moich piersi.–

Bonifacya.

Jak to mam rozumieć!?

Filutowicz. (klęka)

Kocham tobie.!

Bonifacya.

Ah iakżeś mnie przestraszył.

Filutowicz.

Miluię tobie!

Bonifacya.

Fi nie żartuy sobie Waćpan z biedney niewinney dziewczyny.

Filutowicz.

Co wątpisz na móy miłości przysięgam — Jestem niet schelm gutte teremtete.

Bonifacya.

Przestań! Co za okropna przysięga.

Filutowicz.

To iest naystrasznieysza przysięga na cała Holenderya.

Bonifacya.

Ah! był czas kiedym serca mężczyzn

61

iako szczupaki na wędę łapała.—

Filutowicz.

Nie tylko na szczupaki, ale dla twoiey miłości w pekli by się przemienił.—

Bonifacya

Co za młodzieńczy zapał!

Filutowicz.—

Chcesz, ieszcze raz uklęknę—móy pro„fesor mnie na to przyzwyczaił—takie experimenta ia w szkołach po trzy razy na dzień na grochu klęczał.—

Bonifacya.—

Przestań iuż.—

Filutowicz.—

Nigdy. (: klęka:) Gaday! kochała mnie czy nie—bo ia sobie w łeb wypalę.—

Bonifacya.—

Ah, to za wiele miłości (: pada mu na szyię:) Omdlewam!—

Marchewka (: w oknie:)

Przynieście ceber wody, żywo!

 /: Bonifacya wydaie krzyk i ucieka./

Filutowicz.

Otóż mamy, pięknie się wykierowa-
łem /:wybiega zanią./

Marchewka /:siada w okniu iak na
konia/ A to piękna Historya – Otóż nasz
Jegomość ucieszy – Otóż podobno nadcho-
dzi: –

Scena 16$^{sta}_{3}$

Pan Radkie i Absalon. i Mar-
chewka /:w oknie:/

P. Radkie. –

No panie Sekretarzu, iakże mu sma-
kuie fajeczka?

Absalon. –

Przewyborny – tytoniek dyalektowy. –

Pan Radkie. /:do siebie:/

Delikatny chciał zapewne powiedzieć
przeklęty łacinnik. /:głośno:/ Ale
gdzie się móy gość podział?

63. (spogląda na około siebie, i spostrzega na oknie siedzącego Marchewkę:)

A to co! Co tam robisz Cymbale?

Marchewka.

Siedzę tu sobie.

Absalon.

A iakimże sposobem on się tam wpre,,parował.

P. Radkie.

J cóż znowu wpreparował — chyba wpra,,ktykował.

Absalon.

To wszystko iedno.

Marchewka.

Niech tylko Jegomość pomoże mnie zleść na dół, a usłyszysz rzeczy iakich ieszcze przed stworzeniem świata nie było.

P. Radkie.

Zleź na dół, i wniedź tu drzwiami.

Marchewka.

Tak drzwiami — Reginka zamknęła na zamek, i klucz z sobą zabrała.

P. Radkie.

Dla czegoż to?

Marchewka

Pomóż mi tylko pan abym zlazł a o,
wszystkim się dowiesz.-

Absalon.-

Trzeba ten stolik przysunąć, a tak po,
trafimy tego biedaka nadół ratyfikować.

P. Radkie.

Dobrze Wać pan mowisz.-

/: przysuwaią przed drzwi stół po którym Marchew,
ka na dół złazi :/

No, a teraz, mów co masz powiedzieć.-

Marchewka.-

Panie! Panowie Holendry są oszuści.-

P. Radkie.-

Jakto.-

Marchewka.-

Ten młody Holender nie iest ani głu,
choniemy, słyszałem na własne uszy iak
Pannę Wandę ściskał za rękę - słyszałem
na własne uszy iak do niey przemówił,
i wtenczas kiedy ich rozłączyć chciałem
Panna Reginka posłała mnie po chust,
kę, i drzwi za mną zatrzasnęła - po chwi,

li przyszedł tu ten drugi Holender razem
z panną Bonifacyą, ściskali się z sobą, on
przed nią klęczał, potem ona wrzasnęła
potem ona i on uciekli.–

P: Radkie.–

Coś mi zaczyna świtać po głowie–
Gdzież poszedł ten młody?–

Marchewka.–

Siedzi sobie z panną Wandą w tem oto
pokoiu.– Pan Radkie.

(: wołaiąc do Gabinetu:) He! he, Mospanie
Holendrze, proszę wyiść!–

Scena 17sta

Dawnieysi, Wanda, Władysław.

P: Radkie.–

(: wyprowadzaiąc Władysława pod ramię ze złością:)
Moy Panie Holenderczyku, proszę mnie po,
wiedzieć.–

Władysław

(pomięszany odpowiada gestem.)

Reginka.

Co się panu dzieie, cóż on panu ma powie,
dzieć kiedy iest głuchoniemy.–

P. Radkie.

Stul buzię mościa panno wszelubsko, poźniey z sobą pomowimy.

Władysław

(udaie że nie słyszy nic, ogląda obrazy na ścianach zawieszone)

Pan Radkie.

Do tysiąc cygarów! cóż to znaczy, czy Panicz sobie żarty stroi ze mnie — powiedz kto iesteś, albo cię tu zaraz nauczę.

## Scena 18$^{sta}_{3}$

Dawnieysi Filutowicz. Bonifacy.

Bonifacy.

Cóż tu bracie dokazuiesz znowu, myślał tam że się dom pali.

P. Radkie.

A — i drugi Pan Holender! Mospanie iuż się wszystko odkryło, iesteście oszustami.

Bonifacy.

Panie bracie czyś zwaryował, co ty wygaduiesz.

Pan Radkie.

Milczałabyś ty stary rozkochany koncie morski. — Proszę mi natychmiast wyznać, kto iesteście, i po coście do mnie przybyli? —

Filutowicz.

(:ciho do Władysława:) Założę się że Pan tu iakieś głupstwa nafabrykował. —

Władysław. — (:głosno:)

Idź do diabła! głupcze przeklęty! —

Pan Radkie, Absalon, Bonifacya.

(:mowią razem:) Coż to iest?

P. Radkie.

Cud nad cudami, głuchy słyszy, a niemy mowi — Poczekaycie urwisze, ia tu was zaraz nauczę. — Marchewko! uderz we dzwoneck od bramy, niech się tu wszyscy ludzie moi zgromadzą. —

(: Marchewka wybiega środkowemi drzwiami, i zaraz drwoni dzwonkiem, Absalon drwoni w szklanki:)

Wanda.

Cóż tu z tego będzie. – O Boże nies„ skończony!

Reginka.

Uspokóy się Waćpanna, iuż oni sobie poradzą. –

Scena 19sta

Dawnieysi, Domownicy, Lokaie, Stangret, forys, Stróż, Kucharka (: wszyscy z faykami w ustach! :)

Wszyscy.

Cóż to iest, cóż się stało, co Pan roz„ każe? –

P. Radkie.

Bierzcie tych dwóch oszustów, i za pro„ wadźcie ich na odwach (: ludzie robią kroki do ich porwania! :)

Wanda.

Na miłość Boską! wstrzymay się Papo! –

Bonifacya

(: zasłaniaiąc Filutowicza :) Precz potwory! tylko po moim trupie droga do Holandyi!

P. Radkie.

Smiało! niezważaycie na baby, spełniaycie moie rozkazy.—

Chór.

Poddaycie się póki iest czas,
J naczey zamorduiem was.—

Władysław.

(: dobywaiąc parę pistoletów.) Z drogi hultaye. pierwszy który się zbliży trupem padnie.

(: wszyscy usuwaią się na stronę, Władysław spiesznie uchodzi, gdy iuż iest za drzwiami wystrzela z obydwoch pistoletów wszyscy przelęknieni krzyczą.) Ach! (: Wanda mdleie na ręce Reginki, Bonifacya toż samo na ręce Marchewki, P. Radkie stoi pogrążony w naywiększey złości Absalon ze strachu pod stół się schował.)

Zasłona upada.—

Koniec Aktu Pierwszego.—

# Akt IIIgi

## Pokoy z Pierwszego Aktu.

### Scena 1sza

### Wanda i Reginka.

(Wanda robi na krosienkach.)

Reginka.-

Dla Boga! cóż to Pani robi!? zamiast listka wyszyła Pani kotko.-

Wanda (niecheętna rzuca robotę.)

Ach! iuż mi się przykszą te krosienka!-

Reginka.-

Ha, ha, ha! ha!

Wanda.-

Czegóż się smieiesz?

Reginka.-

Jakże się nie smiać, kwiatelko do góry no„gami wyszyty, listki zielone, od rozy, a ga„łązki rozowe-Cóż to za roztargnienie ha! ha, ha!-

Wanda.-

Prawda, iestem roztargniona - czyż mo„

71. żesz się dziwić, po takiey straszney awantu-
rze. — Reginko! iak myślisz ktoż oni są?

Reginka. —

Zapewnie złodzieie. —

Wanda. —

Cóż znowu złodzieie!

Reginka.

Alboż ten młodszy nie wykradł serdusz-
ka Pani?

Wanda. —

To co innego — aleź ten drugi tak bar-
dzo rozkochał w moiey ciotce. —

Reginka. —

Zwyczaynie iako mężczyzna, aby fartu-
szek.... /słychać trąbkę pocztarską:/ Cóż
to iest? /biegnie do okna:/ Powoz podróżny
zaiechał na dziedziniec — Jakiś stary Pan
wysiada z powozu. — Oyciec Pani wy-
biegł na spodkanie — ściskaią się... Ah!
czy tylko to niebędzie kawaler pani!
niezawodnie on. —

Wanda.–

Ah zmysły mnie opuszczaią.–

Reginka.–

Cóż tam tak strasznego.–Przecież oblubieniec niemoże bydź ludożercem.?

Wanda.–

Muszę odeyść–Nie mogłabym znieść pierwszego spodkania (:oddchodzi:)

Reginka.–

Panno Wando! Zatrzymay się Wacpanna, Otóż poszła–Coza dziwactwo pogar„dzać mężem dlatego że stary–gdybym była na iey mieyscu ani bym się namy„śląła, lepiey mieć starego, aniżeli żadne„go, ichociaż byłby nawet cokolwieck podszarzany, teraz stare sukno daleko iest mocnieysze niż nowe.–

Scena 2ga 3

Reginka i Filutowicz.

(: przebrany za Krakowiankę: przedaiąca ce„bule.)

 

Filutowicz.—

Czy nie kupi panna pięknej cebuli?

Reginka.—

Nie potrzeba.—

Filutowicz.—

Niech no też panna zobaczy, śliczna cebula, piękna cebula, ładna cebula.

Reginka.—

Idźże sobie z Bogiem, my nie potrzebuie, my cebuli — idź precz.

Filutowicz

(naturalnym głosem) Suberetko! nie fukay mogłabyś załować.—

Reginka.—

Boże! przebrany mężczyzna, może złodziey, — ratuycie! na pomoc!—

Filutowicz.—

(zatykaiąc iey usta:) Dziewczyno! nie waryiuy, przypatrz mi się lepiey.—

Reginka.—

Jakto? to Wać pan?

Filutowicz.

Tak, ia to iestem.—

Reginka.

Wczorayszy Holender, i Waćpan śmiesz się tu pokazać.—

Filutowicz.

Proszę cię, nieużyway do mnie tego wyrazu Waćpan, ia iestem taki służący, iak i ty.—

Reginka. (z tonem.)

Służący?—

Filutowicz.

Ten głucho niemy, który tu był zemną iest moim panem. iest sukcessorem niezmiernie bogatym po swem stryiu— w twoiey pani rozkochany aż po same uszy, krótko mówiąc, chce żenić się z twoią pa„ nią.—

Reginka

A cóż to do mnie należy.—

Filutowicz

Do ciebie należy, abyś nam do tego usy„

75 stkiego ułatwiła przystęp

Reginka.

Dayże temu pokoy, raczey życzyłabym tobie zmykać pokiś cały, ieżeli niechcesz aby na twoie plecy spadło kilka sążni dębczaków.

Filutowicz.

Tegobym sobie nie życzył, to przynaymniey postaray się, abyś ten bilet swoiey pani doręczyła.

Reginka.

Daway,.... sprobuię

Filutowicz.

Oto go masz (: daie iey list.) Kochane dziewcze, nie będziesz tego żałowała zobaczysz.

Reginka.

Nie iestem interessowana

Filutowicz.

Chyba głupiec temu uwierzy, ale potem o tem, tyle a tylko powiem, iż ieżeli to małżeństwo doymiemy, odbierzemy

takę porządną łapówkę, że i na nasze we,,
sele aż nadto wystarczy.—

Reginka.—

Doprawdy?

Filutowicz.

Zemdleiesz z radości, tem czasem na utwier,,
dzenie tey naszey umowy prosiłbym o ie,,
dnego całuska /: całuie opieraiącą się Reginkę :/

Scena 3$^{cia}_{3}$

Dawnieysi i Bonifacya.—

Bonifacya.—

Cóż to ia widzę?

Reginka.—

Ach! /: przestraszona upuszcza bilet swaika :/

Bonifacya.—

/: do Filutowicza :/ Co tu robisz?

Filutowicz.—

Cebulę na sprzedaj.—

Bonifacya.

Precz z tąd za drzwi, bo zawołam na lo,,
kaia, i każę cię ze schodów zrzucić.—

77.

Filutowicz.–

Cebula na sprzeday.–

Bonifacya.–

/: spostrzegłszy bilet na ziemi podnosi go. :/ Cóż to jakiś bilet na ziemi.–

Filutowicz.

/: do siebie. :/ Masz to bie – Otóż wpadłem w nos Cybulowy.–

Bonifacya.

Czy to ty przyniosłeś ten bilet

Filutowicz.–

Cebula na sprzeday.–

Bonifacya.–

/: otwiera list. :/ Zaraz tu wszystko odkryć się musi. /: czyta :/ „Bostwo kochane, W czorayszy „wypadek w domu twoiego oyca nie naylepszą „o mnie zostawił opinią, lecz pewno przebaczysz „gdy się dowiesz że miłość niewinna stawiała „kroki moie – Kocham cię pani, ubostwiam, i bez „ciebie żyć niemogę.”

Filutowicz.–

Cebula na sprzeday.–

Bonifacya.–

(czyta dalej.) „Chcę wyznaczyć chwilę w której upadł-„szy do stóp twoich mógł cię pani przekonać o gorą-„cey miłości moiey, i aż do śmierci nayswiernieyszym „kochankiem twoim.” W. P.

Filutowicz

Cebula na sprzedaż.-

Bonifacya.-

W: P: Co to ma znaczyć?

Filutowicz.-

To znaczy W: P.-

Bonifacya.-

Gaday ty niegodziwa kreaturo!

Filutowicz.-

Ach!

Bonifacya.-

Gaday, powiadam, albo cię oddam policyi natychmiast.- Kto ty iesteś?

Filutowicz

(głosem naturalnym) Twóy wierny Holender.-

Bonifacya.-

Cóż to iest?

79. Filutowicz.

(czule) Bonifacya!

Bonifacya.

Bydź że to może? to Wać pan iesteś?

Filutowicz.

Tak i a to iestem, moia ty kukułeczko!

Bonifacya.

Pod tym prostym ubiorem.

Filutowicz

Cóż się nie czyni dla miłości!

Bonifacya.

A ten list do kogo był pisany?

Filutowicz.

Do ciebie móy szampianku! pod tym suknem szukałem sposobu wciśnienia się do twego serca, ten bilet oddałem Su..berełce, żeby go tobie oddała.

Bonifacya.

Ależ Wać pan ią całował.

Filutowicz.

Zwyczaynie po Holendersku.

Bonifacya.

Szczególnieyszy zwyczay, dlaczegóż na kopercie napisano „W domie iey Oyca?”

Filutowicz.

Niemogłem sobie przypomnieć żeby Panna była iego Córka.–

Bonifacya

A też litery W. P.?

Filutowicz.–

Pierwsza litera moiego imienia iest Witalius, a nazwiska druga litera Pomarańczowska.–

Bonifacya.

Przewybornie, i to dla moiey miłości tyle poniosłeś trudów? Ah iakże mu pięknie w tem stroiu a niewinnym – Jakasz czuła miłość... nie mogę... niewytrzymam. Łzy mi się wydobywaią.–

Filutowicz.–

Może od moiey cybuli.–

Bonifacya.–

Ten niegodny móy brat, tak po tyrańsku
z Waćpanem postąpił. — Chodź kochanie
poydziem do niego, on musi przeprosić cie„
bie. —

Filutowicz

Na drugi raz są okoliczności (uskarżie na„
swoią płeć) dla których niechciałbym gowi„
dzić, ia tylko przyszedłem pożegnać się
z moią kochanką. —

Bonifacya.

(przestraszona) Nieba co słyszę? chcesz mię
opuścić?

Filutowicz

Muszę — Chociaż wiem że bez ciebie żyć
nie będę mógł. —

Bonifacya

Zostań zostań, zaklinam cię za nadto głę„
boko wpakowałeś się do moiego serca, nikt
cię z tamtąd wydrzeć nie zdoła — Słuchay
kochanku przyszła mi myśl, kawaler
moiey siestrzenicy dzisiay przybył, Móy

brat daie obiad dla niego na Bala„
nach przybądź tam móy luby, skryi
się naustronie, ja nieznacznie opusz„
czę biesiaduiących, i na zefirowych
skrzydłach pospieszę w lube zacisze,
tam pod przykryciem niebieskiego
sklepienia w lazurowem przestwo„
rze w śród pieniów muzykalnego sło„
wika na zielonym dywanie kwiata„
mi ustanym zaprzysięgę tobie wiecz„
ną miłość moią. (: obeymuie go czule :) (: cóż
kochanie? przystaiesz na to — ze zwa„
lasz? tak... widzę... przystaiesz... o„
luby Kochanku (: rzuca mu się na
szyię :) —

## Filutowicz.

(: do siebie :) Otóż wpadłem iako owca
wilkowi w paszczę. — O głupiec
ze mnie! i nie rozsądny. —

Scena 4ta/3

Dawnieysi, Pan Radkie, Maietnicki.

Pan Radkie.

A do tysiąc tysięcy paczek Portoryko i Knastru! Siostro co ty dokazujesz? –

Filutowicz

Ach! /: przestraszony ucieka omało nie przewrocił P. Radkie:/

P. Radkie. –

Z kądże znowu taka wielka przyiaźń z tą wieyską Magdą?

Bonifacya. –

Coż to? alboż to mi nie wolno. –

P. Radkie. –

Ktoż ona iest?

Bonifacya. –

Moia naylepsza przyiaciołka. –

P. Radkie. –

Ta Cybularka. ha! ha! ha!

Bonifacya. –

Co za smiech nie wczesny – bardzo proszę nie wdawać się w moie interessa, i tak mamy z sobą ieszcze pewną rozprawę.

Jego grubiańskie postępowanie z tym miłym Holendrem. — O tego nigdy Waćpanu niedaruię i niezapomnę. — /do Maiętnickiego/ Uniżona sługa. /odchodzi./

Scena 5ta

Pan Radkie i Maiętnicki. —

P. Radkie. —

Ten przeklęty Holender do reszty iey mózg zawrócił. —

Maiętnicki. —

Cóż się tu stało?

Pan Radkie. —

Nic nadzwyczaynego mój przyiacielu, w tey chwili o niczem niemyślę, tylko o nayprędszym połączeniu cię z córką moią. — Naydaley za trzy dni musi bydź wesele. —

Maiętnicki. —

To ty nieżartem myślisz moim teściem zostać. —

P. Radkie. —

Co za mowa niestosowna.

Maiętnicki

Moy Boże! ktoby to był powiedział ani mi się kiedykolwiek śniło że„ bym został mężem twoiey Córki.—

P. Radkie

Albożeś się iuż oddawna nie starałeś o iey rękę?

Maiętnicki.

Prawda żem się starał, ale nie dla sie„ bie.—

Pan Radkie.—

Dla kogoż więc?

Maiętnicki.

Dla moiego Siostrzeńca.—

Pan Radkie

Alboż ty masz Siostrzeńca?

Maiętnicki.—

Ah! moy przyiacielu, miałem go, Iuż on nieżyie, a wszystkie rozkosze życia moiego z nim razem wymarły, pozostało tylko wspomnienie!—

# P. Radkie.–

## Nie pozymuię ciebie.[2]

### Maiętnicki.–

Był on synem moiey iedyney Siostry która go ieszcze w młodym wieku od„umarła.– Miał na ów czas lat sześć, przy„iąłem go za własnego syna!– Odesła„łem do stolicy na wychowanie! nies„tety od tey chwili niewidziałem go wię„cey.– Nie szczędziłem na iego edukacyą i nie zawiódł moich nadziei, uformo„wał się zniego człowiek szlachetny z nay-lepszem sercem.– /: dobywa paczkę listów:/ Patrz oto są iego własnoręczne listy które zawsze noszę przy sobie, iedyna pamiątka i pociecha moia... gdy skoń„czył nauki, wysłałem go zagranicę i wtenczas kiedym sobie nayprzyiemniey marzył o przyszłości szczęśliwey, otem

 

odbieram okropną wiadomość o śmier„
ci iego, na przeprawie z Dowru do
Kale, nieszczęśliwym przypadkiem ra„
tuiąc tonącego maytka sam życie u„
tracił.–

P. Radkie.

Nieszczęśliwy przyiacielu! mocno Cię ża„
łuię.–

Maiętnicki.

Stało się – taka była wola Naywyższe„
go, nie pozostaie iak tylko z pokorą
uledz przeznaczeniu.– Ale dosyć iuż
o tem.– Każ przywołać twą córkę.–

P. Radkie

I cóż Ci po niey?

Maiętnicki.–

Kiedym iuż raz postanowił sobie two„
ią córkę uszczęśliwić; więc muszę wypo„
sażyć i ożenić się z twą córką i na tem
koniec.–

P. Radkie.–

Jak chcesz móy przyiacielu /: drwoni :/

(: wchodzi Reginka :) Niech tu Wanda przyj„
dzie. — (: Reginka odchodzi :)

Maiętnicki. —

Ach! twoia Wanda, móy Siostrzeniec
była by znich para iakiey trudno po„
szukać. —

## Scena 6ta 3

Dawnieysi, Wanda (: przebrana) Reginka.
(: Wanda wchodzi z bociarnią, Reginka upatruie coś
po ziemi :)

Reginka (: do siebie :)

Żadnego śladu, nie wiedzieć gdzie się ten
bilet podział. —

Maiętnicki. —

Prosimy bliżey, tylko nie tak smutno —
mamy Wać panie bardzo ważną rzecz po„
wiedzieć. —

Wanda.

Ach! iuż wiem wszystko. —

Maiętnicki. —

Bardzo wątpię. — Starałem się o rękę Wać„

89. Panny, lecz nie dla mnie, chciałem aże„
by moy Siostrzeniec został męzem Pa„
ni.— —

Wanda.—

Siostrzeniec Pański?

Maiztnicki.

Tak iest chciałem z was doskonałą ufor„
mować parę, ale niestety! móy siostrze„
niec umarł.— Niemam więc nikogo prócz
ciebie śliczna Panienko, ktoby mieysce
iego w sercu moim zastąpił. Jestem bo„
gaty, ty musisz zostać moią sukcessorką,
ale żeby moim dalekim krewnym (: który
z niecierpliwością oczekują moiey śmierci:) odde„
brać wszelką nadzieię zmarnowania me„
go grosza, z tobą się żenię.— Nie wiele
mi iuż na tym świecie pozostaie, nie dłu„
go zostaniesz młodą Wdową, w ów czas
obierzesz sobie małżonka zgodnego z ser„
cem twoim.— Ja tylko chcę bydź twoim
Oycem, aby skończyć moią pielgrzymkę

 na Żonę cnotliwey niewiasty.-

P: Radkie.-

Czci godny przyiacielu! taki szlachet,,
ny sposób myślenia......

Maiętnicki.-

I cóż na to mowisz moy Aniołeczku!
Jeżeli przystaniesz, Oto moia ręka.-

Wanda.-

(: rozczulona chce go w rękę pocałować :) Ah!
szanowny i dobry Panie!

Maiętnicki

(: umykaiąc ręki :) A. pfe, ktoż by był tak głu,,
pi, i pozwolił tak piękney pannie w ręce
siebie całować, to w usta bardzo proszę (: ca,,
łuie ią w czoło :) ale prawda całus starego gazy,,
ba nie bardzo pannom do smaku, wszak pra,,
wda.-

Reginka.-

Pan Dobrodzieyniec iesteś przecie tak stary?

Mayętnicki.—

Czy także ci się zdaie wiewióreczko? prawdę mówiąc sam nie wiem, ile lat mieć mogę.— Ja zwykłem liczyć moie konie, woły, owce, moią trzodę i moie worki z talarami, ale lat moich nigdy nie rachuię, iestem pewny, że mi ich nikt nie skradnie.— (skradzione z Sygad. [illegible])

Scena 7ma 3

Dawnieysi i Absalon.—

Absalon.

(: z głębokim ukłonem :) Mam honor uwiadomić Wielmożnego Pana Dobrodzieia że powóz w zupełnym porządku, iuż przed gankiem zaiechał.—

P. Radkie.—

A zatem ruszaymy na Bielany, iuż czas gdzież iest moia siostra?

Reginka.—

Siedzi przy tualecie.—

P. Radkie. –

Z tą przeklętą tualetą. –

Reginka. –

Jeszcze nie tak prędtko będzie ubraną; chce zupełnie bydź podobną ubraniu P. Wandy. –

P. Radkie

To się i za trzy godziny nie doczekamy iey. Jedźmy, a ona może zanami fiakrem przyiechać. – Pan Sekretarz może iey to„ warzyszyć. – Ty Reginko, i Marchewka poiedziecie znią razem – Chodźmy stary przyiacielu, dzień piękny i sprzyiaiący naszey zabawie. – (odchodzą.)

Reginka.

(rzecze cicho do odchodzącey Panny Wandy.)

Korzystay Pani z okazyi, i przy upatrzo„ ney chwili, odkryi serce swoie, narzeczone„ mu swemu o którym nie zapomnę. – Do„ czego to miłość własna dąży. –

# Scena 8ma 3

Reginka, i Absalon
(poźniey) Marchewka.—

Absalon.

Moia śliczna Panienczko więc dzisiay będę miał ten honor z Państwem towarzyszyć pani na rozkoszne Bielany.—

Reginka.—

Będzie to dla mnie zaszczyt nie mały.—

Absalon.—

Jakże przyiemnie będziemy się degustować.

Reginka.—

Ieżeli tylko pogoda służyć nam będzie.—

Absalon.—

Ma Pani słuszność tako take— dla młodych osób płci obojey podobna pogoda, i ciepło, a do tego rozkoszne gaiki Bielan wiele działa na umysły.—

Reginka.—(do siebie.)

Czego ten głupiec chce odemnie.—

Absalon.-

Prosze mi darować, że będę miał akomo„
dować interrogationis notum oto czy
iuż Panieneczka miała kiedykolwiek
w swoim życiu iakiego Adamatora?-

Reginka

Adamator cóż to za zwierz?

Absalon.-

Przepraszam, zapomniałem że dla niey
iest obcem iezyk uczonego Poety Wir„
giliusza.-. Adamator iest gatunek rodza„
iu maskulinowskiego dążność mierzy z
deklinacyą rodzaiu femininowskiego, dla
skoiarzenia pewnych....

Reginka.-

Jestem iak na tatarskim kazaniu.-

Absalon.-

Pytam się pani po prostu czy ten bożek
miłości którego my uczeni Amorkiem zo„
wiemy, nie wkradł się kiedy w centrum kwan„

9s tum serduszka Waćpanny.—

Reginka.—

To znaczy, czy nie miałam kochanka?
na ten raz ieszcze nie.—

Absalon.—

To mnie bardzo cieszy.—

Reginka.—

Dla czegóż to? ieżli się pytać wolno?

Absalon.—

Oto dla tego że iestem zrewersowany
prosić ią, abyś mi swoią rączkę na wie-
czne czasy zarewersowała.—

Reginka.—

(n.s.) Otoż masz... złapałam kochanka
sama niewiem iak.—

Absalon.—

Muszę wyznać ślicznniutki moy Anio-
teczku, żeś od pierwszego spóyrzenia
podbiła moią całą inflamacyą; w

prawdzie niewiem iakim sposobem iestem z rzędu pierwszey młodości, lecz spodzie-wam się iż zadosyć uczynię Panience, i że z sobą aż do grobowey deski przyiemnie disharmoniować — Jakże moia niebieska Meduzo czy przystaiesz na ten proiekt prze-zemnie zaproiektowany. —

Reginka. —

(: naśladuiąc iego w parodyi :) Ważney rzeczy móy mości Sekretarzu, to niespodziane oświadczenie nie tak mię nagle z kompestowało że nie-iestem w stanie w tem momencie odmaltre-tować Panu, chciey za tym Pan na przy-szły tydzień zgłosić się po rezolacyą —

Absalon.

Bene, nim nadeydzie ta nader dla mnie po-żądana chwila — Pozwól Pani abym choć ieden eximel mógł wycisnąć na tey pul-chney rączce. — (: całuie z uniesieniem iey rękę :)

Marchewka.

(: wchodząc niespodzianie pomiędzy nich. :)

97. Panna Bonifacya sześć razy dzwoniła, dwa-
naście razy klaskała w ręce, dwadzieścia cztery
razy wołała na nią, czterdzieści osm razy gwi-
zdała, i dziewięćdziesiąt sześć razy ziewała,
nie mogąc się Wasińcki doczekać, a Wasińcka
tu siedzisz, iako gdybyś na wszystkie swoie
uszy swoie ogłuchła.–

Absalon.– /rozgniewany:/

Cóż to za śmiałość, sobie tak sanfase
między nas wpraktykować.– Moia nayszla-
nownieysza Panieneczko Dobrodzieyko, upa-
trzywszy stosowny tempores, będę miał ho-
nor zakomunikować dalsze prepozycye
moiey rozpaloney afektacyi.– /odchodzi./–

Marchewka.

/: ostupiały z otwartą gębą, patrzy na Reginkę:/

Reginka.–

J cóż tak na mnie wywaliłeś swoie woło-
we ślipie?

Marchewka.

Panna Regina piękna ptaszyna.–

Reginka.–

Ten cymbał będzie tu ieszcze wierszami gadał.–

Marchewka

Alboszto nie wiesz że Poeci są dziecmi lubey miłosci.–

Reginka.–

Przecież taki gamoń iako ty nie potrafi się kochać.–

Marchewka.–

Przepraszam – bardzo potrafię – Nasza„ bey się kocham.–

Reginka.–

Którażż taka szczęśliwa?

Marchewka.–

Alboż to nie wiesz? ty ty! iesteś tyran„ ka serca moiego, ty okrutna.–

Reginka.–

99·Proszę mnie nie tykać, ieszcześmy z sobą w tyczki nie grali.-

Marchewka.-

To sobie zagramy moia ty kochana Koleżaneczko.-

Reginka.-

Koleżaneczka - co za poufałość - Ja butów nikomu nie czyszczę.-

Marchewka.-

Ale za to trzewiki, a to wszystko iedno - może ia ieszcze cokolwiek więcey znaczę od ciebie.- Niewiesz że o tem że zawsze z moim panem iadę.-

Reginka.-

Za koczem.-

Marchewka.

Wolę nayqorzey iechać, iak naylepiey iść piechotą - ale porzućmy te uwagi filozoficzne, krótko a węzłowato - Czy

chcesz ze mną pojechać na małżeńską szosę parową maszyną? —

Reginka. —

Jesteś, byłeś i zostaniesz na wieki głupcem. (odchodzi.)

Scena 9ta 3.

Marchewka (sam.)

Co? co, co? co ona powiedziała... Czym to ja jestem — podobno głupcem... Gdyby i w samey rzeczy tak było? dlaczego mnie nazwała — Niech odpowiedzą rozsądniejsi. — —

Śpiewka. —

Zbyt szerokie rękawy dziś noszą modniarki,
A w każdy rękaw wlezie z pięć korcy tatarki,
Pytam dla czego to?
Dla tego rękawy dziś noszą dziewczęta,
Ażeby zgrabnie ukryć zbyt chude rączęta,
Otoż dla tego to. —

* * * * * *

 

Okropnie przeuczonych dziś się namnożyło,
O których przed latami trudno u nas było,
Pytam dla czego to?
Przeczyta z dziesięć razy przyjaciela ludu,
I iuż człowiek uczony, bez żadnego trudu,
Otoż dla tego to.

*
* * *
*

Mamunia swą córunię w Atłas szafiruie,
I po sto razy nadzień planty zdefiluie,
Pytam dla czego to.—
Panienka co się zowie ma iuż pół kopy lat,
Trzeba iey gwałtem męża, bo iuż iey opadł kwiat,
Otoż dla tego to.—

*
* * *
*

Dla czego narzekanie dziś wielu u nas,
Że teraz w mieście naszem, iest bardzo cięzki czas,
Pytam dla czego to?
Nie ieden chciałby tylko po bruku bąki bić
Otoż dla tego to.—

*
* *
*

Dla czego brzydka panna, lub chorowity mąż
Od naypięknieyszey przecie prędzey idzie za mąż
Pytam dla czego to?

oj wierne to!
pfui!

Ma złotko, ma kleynoty, pałace perły wsie,
A więc do takiey panny każdy się młodzik rwie,
Otoż dla tego to.—

* * * * * *

Fanfaron co w swem życiu, nigdy konia nie miał
Na woskowane buty srebrne ostrogi wdział,
Pytam dla czego to?
Dla tego, że przyczepił iako publiczny znak,
By każdy łatwo poznał, że piątey klepki brak.
Otoż dla tego to.—

* * * * * *

Nie ieden na parterze łaie w każdey chwili,
Aktorów, co nic złego nigdy nie zrobili.
Pytam dla czego to?—
Bo ten, który nic nie zna, łaie rezonuie,
A ten co się zna dobrze, naymniey krytykuie,
Otoż dla tego to.—

* * * * * * * * * * (odchodzi)

## Scena 10ta 3

## Zmiana Dekoracyi.—

## Bielany.—

Kuba, Bartek, Tonek, Władysław,

(: poźniey :) Filutowicz.

Władysław

Czy zrozumieliście mnie dobrze

Bartek

A iużcie. –

Kuba

Przecież człek ma rozum. –

Władysław. –

Jak tylko pannę sprzyprowadzą, zła„
pięcie ią na ręce, i iako nayciszey za„
niesciė ią do powozu, który pod samą gó„
rą na boku czekać będzie. –

Bartek

Z przeproszeniem Pana, bo to ia cho„
ciaś iestem sobie tylko prosty piekar„
czyk z Lisek, iednakże cała ta histo„
rya, dziwaczną mnie się bydź wydaie.
Coś ta panna przewiniła Panu że
ią chcesz porwać?

Władysław.

To tylko będzie żart, i nic więcey. –

Ta panienka iest moia siostra, chcę naszemu oycu niespodziewaną radość zrobić. — /: Filutowicz wchodzi :/ A otóż i Filutowicz.

Filutowicz /: w surdut ubrany :/

W naylepsze wszyscy siedzą, bawią się, siedzą i piią, aż im się ze łba kurzy, szczególnie Pan Radkie iest w różowym humorze. —

Władysław. —

Siedzi biedaczka smutna i zamyślona, przytem wygląda iak anioł. — Niebieska suknia i biały kapelusz niezmiernie iey do twarzy. —

Władysław /: do ludzi :/

Słyszycie! niebieska suknia i biały kapelusz, nie można się pomylić — daley na swoie mieysca, uwaga i zręczność, iak powiedziałem, każdy z was dostanie po pięć talarów bitych. —

Kuba.

105. Iuż my się nie podkniemy podźmy,
/: Parobcy odchodzą. /

Filutowicz.-

A zatem formalne wykradzenie.-

Władysław.-

Wanda będzie moią, na wieki moią.-

Filutowicz.-

Gdyby się tylko udało, coś mi plecy okropnie swierzbią, może to iakie prze,, czucie..........

Władysław

Nie obawiay się, wszystko iest iak nay,, lepiey ułożonem.- Mam starego przy,, iaciela, do niego ią odwiozę, tam mo,, że przez kilka dni zabawić, tem cza,, sem będę czuwał, i szukał sposobów przebłagania oyca, i wszystko iako naylepiey poydzie, poydę na zwiady, a ty Filutowiczu uszy do góry, bacz,, ność i pilność, a nagroda pewna. /wy,,

chodzi /. —

# Scena II$^{sta}_{3}$

## Filutowicz /sam/

Punktum, tylko żeby się na wykrzykni„kach nie skończyło. — Szczęście że mam pożyczany surdut na sobie, a więc choć dostanę po plecach, to przynaymniey pod obcem nazwiskiem. — Nie głupim czekać ostateczności, iak się nie uda to ia wziąwszy nogi w zapas i adieu. Niech sobie móy Pan sam sobie radzi. — Ale cóż ia potem robić będę, gdzie się u„dam na swóy chleb .... ale do swego chle„ba szczęście mnie nie służy, ile razy ie„sem na swoiem chlebie nay częściey głe„dny spać idę. — Trzeba to będzie iakoś zaradzić. — Wiem co zrobię. — Otóż za„łożę sobie teatralną trupę i po kra„

107 sie woiazować będę — Cóż to albo ż to święci Garki lepią. —

Spiewka. —

Teatralną trupę założę sobie,
Z gustem smakiem i w modnym sposobie,
I na prowincyi gdzie sobie osiędę —
Poczciwey Szlachcie oczy mydlić będę
W małych miasteczkach mało konessorów
Rzadko się pozna kto na grze aktora,
I choćby kto gwizdnął, i cóż to szkodzi,
Wszak i po wielkich miastach uchodzi. —

Wuczenie roli nigdy nie uwierzę
Cała podstawa na dobrym Szuflerze,
Wolę pić wodę, i chleb ieść ze solą
Niżeli się męczyć dzień i noc nad rolą.
Gdyby zaś sztuka chybiła swey mety
Rozdam krzykaczom frauowe bilety
W ów czas zawadle będą brawowali,
I po sześć razy nas wywoływali

W prawdzie nie umiem niepisać ni czytać
Mnieysza bym tylko rubelki mógł chwytać
Zato w stosika moge wyznać smiało,
Do mnie podobnych na swiecie iest mało,
Założę banczek w diabełka modnego
Tak ich sporządzę, tak ich wyfrycuię
Że całą gazę w diabełka z kwituię.—
/odchodzi/

## Scena 12^sta

### Bartek.—

/wchodzi i liczy guziki u kaftana./

Pomagać, niepomagać, pomagać, nie poma„gać, pomagać nie pomagać — Otoż wypa„dło nie pomagać, bo też mi to wszytko niegustuie — Prawda pięć talarków to sliczny gros, ileż to trzeba upiec kukio„łek nim się tyla zarobi.— Cóż tu czynić u biesa rogatego — oto poydę, i poradzę się moiey Baski, ona mi naylepiey dora„dzi, bo też to mądra dziewucha, chodzi co targ do Krakowa ze smietanką, a iako też umie mleko i śmietankę fa„

A tey mówi tak?!

109.
brykować, to niech się wszyscy Winiarze Krakowscy schowaią — Kożuch na dwa palce, a mleko niby serwatka — Skoknę do niey — Ona mnie wszystkiego nauczy, i powie co robić. — /podchodzi/

Scena 13sta 3.

Pan Radkie z fayką, Maiętnicki, Wanda, Bonifacya, Absalon, Reginka, Marchewka, i reszta gości. —

/Bonifacya ubrana zupełnie tak iak Wanda/

P. Radkie.

Tu mości Panowie, z tąd mamy neypięknieyszy widok. /całe towarzystwo przypatruie się, niektórzy przez okulary, lorynetki, a nawet perspektywy./ Cóż Panie zięciu, iakże ci się Bielany nasze podobaią?

Maiętnicki

Do zachwycenia. —

Absalon. —

Prawdziwe Anegrama. —

P. Radkie.

Waćpan chciałeś powiedzieć Panorama.

Absalon.

To wszystko iedno.–

Marchewka.–

Patrzcie Państwo, nawet i Wisła tu pły„
nie– Cóż też to za piękna Rzeka– Wszę„
dzie iey pełno,– Nawet z Podgórskiego
mostu doskonale ią widać.–

Bonifacya.–

(do siebie) Ach tu chciałabym zamieszkać,
na zawsze– Zielony gaiczek, srebrny
strumyk– słomiana strzecha– Owoce swie„
że, mleko z pod kozy, i czuły przy boku
kochanek o szczęśliwości!–

Maiętnicki.–

Przyiaciele! dzisiay nadzwyczaynie w
dobrym iestem humorze.–

P. Radkie.–

Gdy z nami dłużey zabawisz, więcey po„
dobnych dni z nami przepędzisz.–

111.

Bonifacya.

Gdyby tylko deszcz nie chciał padać.

P. Radkie.

Nie spodziewam się — Kalendarz zwia„
stuie nam pogodę

Bonifacya. —

Nie zawsze Kalendarz prawdę pi„
sze. —

Marchewka.

Ja wiem o iednem piśmie, co ieszcze
daleko lepiey kłamie. —

P. Radkie.

Na przykład?

Marchewka.

Taxa. —

P. Radkie. —

Jakto? —

Marchewka. —

W taksie pisze funt mięsa dobre„

go groszy siedm, a tu za niedobre trzeba ośm groszy zapłacić. –

P. Radkie. –

Stul gębę głupcze!

Marchewka. –

Jeszcze bym mógł powiedzieć toż samo, o mące, o chlebie, kaszy, i piwie, ale iuż zamilczę.

Scena 14[ta]

Dawnieysi, Bartek, i Basia. –

Bartek. –

No idźże Basiu – a gaday. –

Basia. –

Gaday ty, bo ty mężczyzna. –

Bartek. –

Kiedy nie śmiem. –

Basia. –

I ia nie śmiem. –

Maiętnicki.-
Cóż to chcecie moie dzieci.?

Bartek.-
Oto z przeproszeniem Pana, czy tu niema iednego Pana, co się nazywa —iakżeto—e—...iakże to Baśka.?

P. Radkie.-
Kogoż to szukasz.?

Bartek
Jednego pana co się nazywa niby iako tytuń węgierski

P. Radkie.-
Czy nie Radkie.—to ia.-

Bartek.-
To dobrze, muszę też panu—pociesznąpowiedzieć nowinę.-

P. Radkie.-
Cóż to za nowina.-

Bartek.-
Ja się nazywam Bartek Weicyk z

Liszek. – No Basiu, teraz na ciebie koley gaday ty. –

Basia. –

Wielmożny Panie ia się rodziłam we wsi Kaszowie, i nazywam się Basia. –

Bartek. –

A ia rodziłem się w Śmierdzącey, nie" znam ani ia ani ięgo. –

P. Radkie. –

Ależ przystąpcie do rzeczy – czegóż chcecie?

Bartek.

Oto Panie! w tem lesie są zbóycy!

Pan Radkie. –

Kto zbóycy?

Basia. –

Chcą wykraść Wielmożną Panienkę.

Wszyscy. –

Co? co? co?

Bartek. –

Oto dwóch zboyców namówili mnie ż

Liszeky, Kubę z Bielan i Jonka z przego,, 
szał, ażeby im pomagali wykraść Pannę, o,, 
fiarowali nam zato dać po pięć talarow...
Otoż poszedłem radzić się Baśki, a ona kazała mi wszystko Panu wyiawić — Otoż ia Panu wyiawiłem. —

Maiętnicki. —

A to śliczna awantura; cóż ty nato bracie? —

P. Radkie. —

Założę się że to z tych dwóch Holen,, drów namowa. —

Reginka (: cicho do Wandy :)

Cóż mówi serduszko Pani?

Bonifacya. (: do siebie :)

Ach to on! to moy Holender, moie ser,, ce go zwietrzyło. — (: do Bartka :) Cóż to do cie,, bie należy drągalu iakiś. (: z znaczeniem :) Jeźli ktoś ma bydź wykradzionym ta,, ki gbur zapewnie nie potrafi przeszko,,

P. Radkie.

Cóż więc słyszałeś?

Bartek.

Z przeproszeniem Pana tyle tylko słyszałem, że ta Panna, co ią wykraść maią iest ubrana w niebieskiey sukni, w białym kapeluszu.

Bonifacya (do siebie.)

Ani wątpić to ia... mnie to chcą wykraść.

P. Radkie.

Cóż tu robić, Panie bracie?

Absalon

Gdybym ich miał w ręku, kazałbym ich natychmiast aresztować.

Bonifacya.

(przez ten cały czas oglądaiąc się.) Muszę sama poszukać moiego miłego, aby mnie łatwiey wykraść potrafił. (chce odeyść)

P. Radkie

Dokąd że siostro.

Bonifacya.

W krzaki na poziomki. (odchodzi pod krzaku.)

P. Radkie.—

O głupia głowo! Ależ Panie bracie! radź cóż poczniemy.—

Maiętnicki.—

Z góry w pas! na nie przyiaciele (: do Bartka:) Jakże oni wyglądaią?

Bartek.—

Jeden cieńki, a drugi gruby.—

Marchewka.—

Ten cienki zapewnie iest chudy od te„go grubego.—

Maiętnicki

Czy maią powóz

Bartek.

Maią kocz stoi w krzakach, na dro„dze ku Woli.—

Maiętnicki.—

A zatem ruszaymy do boiu, nie mamy się czego lękać, nas iest więcey, w przy„padku znaydziemy pomoc.—

Basia

 Z przeproszeniem pana w Karczmie Bielanskiey siedzą nasze chłepaki, ieżeli Jegomość chce, to ich sprowadzimy.–

Maiętnicki.–

Dobrze moie dzieci, twoia przysługa choy„nie wynagrodzona będzie.–

Basia.–

Ruszay Bartku cem prędzey do Karczmy i sprowadź ich tu.–

Bartek.–

Biegnę moia Baśko co tchu.– /odchodzi./

Wanda. /cicho do Reginki:/

Ach Reginko! iak się to wszystko skoń„czy – o Boże doday mi siły.–

Reginka. – /cicho do Wandy:/

Na weselu Pani z tym młodym chłopcem.–

Maiętnicki.–

Mości Panowie chodźmy szukać nieprzy„iaciela, a potem uderzmy na niego.– /wszyscy„odchodzą oprócz Basi:/

Marchewka.–

Jeżeli mi wszyscy pomogą, to iednego z tych

łotrow weźmię na siebie. (odchodzi.)

## Scena 15^sta^

### Basia (sama.)

Móy mocny Boże! Co też ci wielcy Panowie z przeproszeniem po miastach dokazuią, nam biednym wieśniakom ani się śniło. – Służyłam ci ia w Krakowie przez trzy kwartały, ozy napatrzyłam się do woli wszystkich figlasów. –

### Śpiewka. –

Często wdomu bieda, a nawet i głód. –
Ni drzewa ni węgli ze wszystkich stron chłód. –
Żona woła: mężu dey dzieciom na chleb,
Mąż zmyka cichaczem, gdzie winny iest sklep,
Żona cierpi nędzę nie wyidzie na krok,
A mąż wchandlu winnym ciągnie gdyby smok,
Czy ten wasz piękny wielki świat,
Nie wart nayTmnieyszéy z naszych chat. –

* * * *

Mąż biedny pracuie przez calutki dzień
I znędzniały, wybladły, wygląda iak cień,

Dochodziłę scuplatki ledwie można żyć
Imość w inney sukni co dzień musi być
Obieżdża reduty, koncerta i bal,
Za pięćset talarów kupuie se szal,
Oy ten wasz piękny wielki świat,
Nie wart naymnieyszey z naszych kąt. – /odchodzi/

*
* * *

Scena 16.$^{sta}_{3}$
Zmiana Dekoracyi. –
Bielany z strony inney. –
Kuba i Jonek. /leżą na ziemi/
/Scena 6/ Kuba. –
Jonku spisz ty?
Jonek. –
Kay ta śpię, przecię mam oczy otwarte. –
Kuba. –
Ba, i zaiąc śpi, a ma oczy otwarte
Jonek. –
Żebym tylko iuż miał moie pięć talarków w kieszeni, to bym se poszedł. –

Kuba.-

Juzcić trza pierwey zarobić, a potem wziąść pieniądze.-

Jonek.-

Mas racyą.-

Kuba.-

Otóż iuż ieden tu się wali.-

Scena 17^sta^3

Dawnieysi i Władysław.-

Władysław /do siebie:/

W nieznośnym znayduię się położeniu, nikogo nie widać, ten łotr Filutowicz, także gdzieś zginął, a tu czas uchodzi, Słuchayćie chłopcy, czy niebył tu móy służący.-

Kuba.-

Był.-

Władysław.

Z kim?

Kuba.-

A z sampanem.-

Władysław.

Czy głupie osły przeklęte.

Jonek.

Co on powiedział?

Kuba.

Że bardzo mu zimno.

Jonek.

Czy osalał.

Filutowicz /: za sceną :/

Wiktorya! Wiktorya!

Władysław.

Ach Filutowicz niesie zemdloną kobiętę nie mylę się, to moia kochana Wanda.

Scena 18.$^{sta}$

Filutowicz.

/: wnosi omdlałą i wnietadzi Bonifacya :/

Otóż przynoszę Pańskiego Kupidyna /: składa ią na kanapce darniowey./ Uf, przeklę„ cie ciężka waży iak karmna krowa, wolał„ bym dźwigać wór z mąką, aniżeli tego ku„ pidyna.

Władysław.-

Zemdlała! Ah droga Wando! przyidź do siebie!

Filutowicz.-

Day iey pan pokóy, niech się wyśpi.-

Władysław.-

Jakimże cudem porwałeś ią.-

Filutowicz.-

Zdybałem ią w lesie na grzybach, nagle na nią wpadam, zatykam liściami gębę żeby nie krzyczała, porwałem na plecy.- Toto ią masz Panie.-

Władysław.-

Daley chłopcy! pomóżcie zanieść do powozu - naymilsza Wanda na moim łonie odbierze nowe życie. (odsłania Wełun.) Boże! cóż to ia widzę?

Filutowicz.-

Naymilsza swoią kochankę?

Władysław

To nie iest moia Wanda — to iakiś stary babsztyl. —

Filutowicz. —

A niechże mię kaci wszyscy łeb ukręcą, to ta stara czarownica. —

Bonifacya. —

/: zrywaiąc się: / Co! co!

Władysław.

Głupcze! cożeś zrobił?

Bonifacya. —

Gdzież to ia iestem? Ach prawda iestem wykradziona. — /: do Filutowicza: / Poydź! poydź! kochanku moy drogi, poydź! i dokończ zaczętego dzieła. —

Filutowicz.

Idź do szatana stara kwoko!

Bonifacya. —

Co! co! co to ma znaczyć?

Władysław.-

Przebacz Pani to zaszła omyłka, to
nic pani miałaś bydź wykradzioną.-

Bonifacya.-

Jakto omyłka, ia nie cierpię omyłek, ia
muszę bydź wykradzioną.-

Kuba i Jonek.-

Prosima po pięć talarków

Władysław.-

Przeklęta sprawa.-

Maigtnicki (za sceną.)

Daley Panowie, tam widać powóz!

Filutowicz.-

Masz tobie, skóra będzie w robocie.-

Bonifacya.-

Ha! nasi prześladowcy! daley młody bo-
hatyrze! ciśniy rękawiczkę - Walcz o
moią rękę i honor, broń płeć piękną,
ia cała będę nagrodą twoiego zwycięztwa.

stwa (:spada na ręce Filutowicza:)

Władysław.–

Ach! iuż się zbliżaią.–

Scena 19^sta^

Dawnieysi, Maiętnicki, P: Radkie, Wanda, Regińka, Absalon, i Marchewka, Wszyscy goście, poźniey Bartek. (: prowadząc z sobą osmiu parobków:)

Maiętnicki.–

Otóż są urwisze, daley otoczcie ich!–

Władysław.

(: dobywa parę pistoletów toruie sobie drogę wszyscy ustępuią:) Precz! pierwszy który przystąpi trupem padnie!–

Maiętnicki.–

Zemknął hultay, ale tu iest drugi, odpowie on za tamtego bierzcie go!

Filutowicz

Wielmożny Panie! ia nic nie winien– Oto

 

-ią weźcie, wracam wam ten skradziony towar, on mi się na nic nie przyda, chyba nam w piecu nim podpalić. – (Kobiety biorą Bonifacyą składaią na kanapie darniowey, Filutowicz stara się zemknąć)

Maiętnicki. –

Stóy łotrze! ani kroku! poddaj się

Filutowicz.

(odłamuie porządną gałęź) Nazad! Kto się przysunie tak go tą dębiną potraktuie że mu z łba cały dął urośnie. –

Maiętnicki

Nie zważaycie na iego groźby, bierzcie go! (chcą go chwytać on się broniąc upada. – Wtem Bartek z ośmiu Parobkami chwytaią go z tyłu i wiążą postronkami.)

Chór. –

Mamy cię łotrze, mamy
Próżno opierasz się,
Do kozy cię oddamy,
Sto kiiów czeka cię. –

/: ostatnia scena powinna być bardzo/
/prędko/

# Koniec Aktu Drugiego.

 

# Akt IIIcia

Pokóy z pierwszego Aktu, kałamarz papier i pióro.

## Scena 1sza

Bonifacya, Reginka, Sasafras i Marchewka.

(:Bonifacia leży zemdlona na krześle, od ko-)
(bieł otoczona – Sasafras pisze recepty.:) – całe towarzystwo z drugiego Aktu.)

### Chór.

Jakże długo w mdłościach leży,
Strasźliwy przypadek to,
Niech kto do apteki bieży
By iey się nie stało co.

---

### Marchewka.

Tu nic wcale nie pomoże,
Ni proszki ni Salmiaki
Jeden tylko środek może
A ten iest gorący taki.–

/: bierze lak i swiece i chce ią otrzezwić. Reginka go od„pycha:/

## Scena 29.ma

Dawnieysi, Pan Radkie,, Maiętnic:/

P: Radkie. –

I cóż czy iuż przyszła do zmysłów? –

Sasafras. –

Wszystko to ułatwiemy. /daie Marchewce z kilku Arkuszy sztukowaną Receptę:/ Zanieś tę receptę do Apteki, i niech nayprędzey le„karstwo zporządzą. –/: Marchewka odchodzi:/

Reginka. – /do siebie/

Żeby zaś od samych Bielan aż do miasta le„żeć w mdłościach, to mi się nigdy nie przy„trafiło. –

P: Radkie

I cóż z tego będzie? –

Sasafras. –

Crisis szczęśliwie przeszła, ieszcze tylko wielka słabość i draznięcie błony nerwowey, tylko prędki i zaradczy srodek może zniszcz„

130.
czyć konwulsyine drganie serca zapobie„
ży niezawodney asmatycznosci ochłodzi
krew zbytecznie rozpaloną i bicie pulsu z
alegra Assai doprowadzi do nayspokoyniey„
szego andante.–

P. Radkie.–

Fatalne zdarzenie, cała nasza ułozona zaba„
wa wniwecz się obróciła.–

Maiętnicki.–

Nagrodzimy to sobie dzisieyszym balem na
Podgórzu.–

P. Radkie.–

Tak się spodziewam – a teraz Panowie, i
piękne damy, radzcie przyiąc podziękowa„
nie za wasze starania przy moiey siestrze
słabey –. Mam nadzieię że dzisiay wieczór
na rozkosznem Podgorzu przyiemniey prze„
pędzimy, na który was zaprosić mam sobie
za naywiększą przyiemnosć.– /wzaiemne ukłony,
goście odchodzą:/ –

Bonifacya.–

Ach!

Wanda.—

Ciocia! przychodzi do siebie

Sasafras.—

Niech ieszcze nie przychodzi do siebie, aż do,, piero po użyciu przepisanego przezemnie lekarstwa.—

Bonifacya.—

Gdzież iestem? ktoż mnie tu sprowadził? Coż,, to? czy to mnie wykradziono... przypomi,, nam sobie... tak, leżałam w obięciach ko,, chanego Holendra.—

P. Radkie.—

Ten przeklęty Holender ieszcze iey z głowy nie wyiechał.—

Bonifacya.—

Okrótny bracie! nie tłatrzasz się z mego uczucia, i chociaż mnie nazwał czarownicą przecież go kocham iak własne życie.—

P. Radkie.—

Nie, to nienaturalnie, ten łotr oczarować ią musiał.—

Scena 3^cia^

## Dawnieysi i Marchewka.–

/: z ogromnym koszem na plecach napełnionym lekarst„
twami :/.– **Marchewka.–**

Otoż iestem przynoszę na plecach całą ap„
tekę, iuż tam od miesiąca wszystko było
gotowe, a coż czy panienka iuż umarła?–

**Sasafras.–**

Co ten człowiek za non sensa plecie.– Nie„
powinna umrzeć przed zażyciem lekarstwa,
przecież ia tu iestem obecny.– (to dobre)

**Marchewka.–**

Otoż dla tego, że Pan doktór obecny, sądzi„
łem że prędzey na tamten świat powędru„
ie, ale mnieysza oto.– Oto są wszystkie me„
dykamenta. /: wydobywa iedno po drugim :/ Tu są
pigułki, to emetykum, tu proszki białe, sza„
re, tu purganterya, tu mixtura, tu maść dy„
achelum, tu sasaperylla, tu sasafras, tu bo„
browa esencya, elixir długiego życia póty
będzie żył, póki nie umrze, tu dekokt z po„

133/ krzywy, tu kataplazmy, tu wizykatorya, a tu diable apafetita, to wszystko dla panienki do zazywania. –

Bonifacya. –

Co? dla mnie, ia to mam wszystko zazyć,

Marchewka. –

Nie razem, ale iedno po drugim, tylko iakto będzie z plastrami, i wizykatoryą panie doktorze, czy się to da strawić?

Sasafras. –

Ja się trzymam przepisów Galena Oyca Medycyny. –

Marchewka. –

Galen, to pochodzi od golenia, tylko ta różnica zachodzi, że cyrulicy golą brody, a Pan golisz pacientów kieszenie. –

Sasafras. –

Milcz! poćiąmy robaku!

Bonifacya. –

J cóż tu z tego będzie?

134. Sasafras. –

Wypełnić moie przepisy. –

Marchewka. –

A zatem przystąpmy do roboty. (bie„rze flaszkę Medycyny.) trzeba zacząć od mixtu„ry – ale, ale, powiedzieli mi w Aptece, żebym dobrze potrząsł. (stawia flaszkę na stół bierze Boni„facyą za głowę i potrząsa nią:)

Sasafras.

Głupcze co robisz! mixturę trzeba potrząść.

Marchewka. –

To wszystko iedno, aby tylko był sku„tek porządany. (znowu się bierze do Bonifacyi głowy:)

Bonifacya

Odstąp katie, ratuycie mnie, oni chcą mnie gwałtem zamordować. – Wando, Re„ginko! zaprowadźcie mnie do mego pokoiu. (wyprowadzaią:)

## Scena 4ta

Dawnieysi oprocz Wandy, Reginki i Bonifacyi.

Sasafras.

(woła za niemi) A medykamenta, proszę nieza„pominąć o Medycynie (odchodzi za niemi zabrawszy kosz z medykamentami.)

Marchewka.

Dać iey z potkwaterek mężówki, to iey więcey pomoże niż wszystkie lekarstwa.

P. Radkie.

Marchewko! cóż tam nasz więzień porabia?

Marchewka.

Siedzi zamknięty pod schodami i Tadeusza śpiewa.

P. Radkie.

Trzeba go wybadać, iaki był ich zamiar.

Maćtnicki.

Rozkazałem memu sekretarzowi a„

by zniego zrobił wywód słowny.—

P. Radkie.—

Panie Bracie, wybacz, ale twóy sekretarz nie dopieczony, coś mu brakuie.—

Maiętnicki.—

Jest to porządny człowiek, troche simplex, ale zato bardzo poczciwy, i do mnie przywiązany.—

P. Radkie.—

Mnieysza o to, ale co do tego oszusta, mnie się zdaie żeby prosto do Dyrekcyi Policyi go odesłać.—

Marchewka.—

Wielmożny Panie, niech mi wolno będzie za nim słowko przemówić, to iest bardzo dobry chłopak.—

P. Radkie.—

Albeż go znasz?

Marchewka.—

Jak siebie samego, on się nazywa Pan„

Krazy Filutowicz, zrazu nie mogłem go poznać w tem holenderskim stroiu – ale teraz.....

P. Radkie. –

Któż on iest?

Marchewka. –

Móy przyiaciel od serca, móy kolega, słu„żyliśmy obadwa w iednym pułku w piechocie dragońskiey, razem chodzi„liśmy do szkoły, razem nic nie uczyliśmy się i razem braliśmy w.... byliśmy ra„zem w terminie, i ztamtąd uciekliśmy – a tak panie wszystko razem było. –

Maiętnicki. –

Doskonała znaiomość

Marchewka. –

Iesteśmy z sobą w bardzo bliskim po krewieństwie. –

Maiętnicki. –

I to ieszcze?

Marchewka.

Jego prababka, i moia prababka były ro„
dzone dwie prababki.— Otóż iako nayspo„
korniey proszę, o iakiś wzgląd dla niego.—

P. Radkie.—

No, no, potem zobaczemy.— Jdź przyspro„
wadź go tutay.—

Marchewka.—

Jde. (idzie i wraca się.) Niech też mi Jegomość
pożyczy białey chustki?

P. Radkie.

A to na co?—

Marchewka.—

Ażebym zdaleka pardon obiawił.—

P. Radkie.—

Ja ci tu wnet cybuchem pardon na grzbie„
cie twoim obiawię.—

Marchewka.

Ależ panie!

P. Radkie.—

 Czy poydziesz ty głupcze?

Marchewka.

Wolałbym poiechać. — /: Pan Radkie chce go uderzyć cybuchem Marchewka ucieka: /

## Scena 5ta

Pan Radkie i Maietnicki.

P: Radkie.

Wiesz co bracie, poydę nałożyć świeżą faieczkę, i tobie życzyłbym po tych trudach iednę wypalić.

Maietnicki.

Dobrze Panie bracie. —

P. Radkie.

Poydźmy do moiey faiczarni, i posilmy się cokolwiek. — Nałożę tobie faieczkę z ktorey sławna Katalani po każdem odśpiewanym koncercie paliła. — /odchodzą: /

/zaczyna się zciemniać: /

## Scena 6ta

140. Absalon, Filip, i Henryk.—

(: Filip przynosi dwa lichtarze z rozpalonemi swiecami
(: Henryk kosz z butelkami :)

Absalon.

(: maią stos papierów pod pachą, pióra za uchem :)
Postaw tu... tak — Teraz przyprowadzić dependenta.—

Filip.—

Jakiego dependenta ?

Absalon.—

Uwięzionego więźnia.—

Filip.—

A rozumiem delikwenta.—

Absalon.—

Czy dependenta czy delikwenta to wszystko iedno.— Naley przyiacielu. (Henryk nalewa wino.) Filip odchodzi) Absalon piie.) muszę się pokrzepić, abym co do joty spełnił daną mi obstrukcyą.—

Henryk.—

Nierozumiem Pana.—

Absalon.

Bardzo temu wierzę, bo gdybyś był tak iako ia siedział przy łacinie, tobyś wie,, dział co to iest obstrukcya.—

Henryk

I cóż to znaczy?

Absalon.—

Wykonywać co do ioty dane rozkazy.—

Henryk.—

A rozumiem, to iest instrukcya.—

Absalon.—

Głupiś, to wszystko iedno.—Ateraz o,, deydź precz, i zostaw mnie samego.—

/: Henryk odchodzi: /

Absalon /: sam: /

A więc moy Principius, toiest pryncypa,, lius i iego Pan Teść złożyli w moie ręce Julius-Gladii.—Bene—Niezawiodę tego zaufania—Mogę się spuścić na moią

142 stupidicya. (nalewa i pije) Delikatna dyszeró-
weczka z roku czterdziestego trzeciego.–

## Scena 7ma
### 3

Absalon, Filutowicz, Marchewka

### Marchewka.–

Poydź braciszku, pan Inkwirent głu-
pi iako bót, wszystko dobrze poydzie.–

### Filutowicz.–

Tako mu nosa nakręcę, że się z kichaiak
tur.–

### Marchewka

Wielmożny Panie! przyprowadziłem
aresztanta.–

### Absalon.–

Dobrze. (pije) Uniżony sługa.–

### Filutowicz.–

Nayniższy podnożek.–

### Absalon. (do siebie)

Ten człowiek ma w swoiey twarzy ia-
kaś szczególną fizognomiią.–

Marchewka.–

Może ia tu iestem zbyteczny, a więc poy-
dę sobie.–

Absalon.–

Zostań przyiacielu, – będziesz Sędzą-
cym asystentem w tey sprawie.–

Marchewka.–

Bardzo dobrze – Ale kiedy się sądy roz-
poczną?

Absalon.–

Natychmiast (: pisze :) Móy uwięziony
przyiacielu! odpowiaday na wszystkie
moie zapytania.– Nayprzód pytam się
ciebie, dla iakiey przyczyny, iesteś w
swoiey własney przytomności tutay o-
becny?–

Filutowicz.–

Jestem tu dla tego że mnie tu przy-
prowadzano

Absalon (: do Marchewki :)

Doskonale odpowiedział, ten człowiek ma rozum.—

Marchewka.—

Pozwól mu Pan usiąść, niech on będzie siedzącym asystentem.—

Absalon.—

Dobrze mówisz.— Siaday Asyndziey.—

Filutowicz.—

Jezeli Pan łaskaw. (: siada :)

Absalon (: na kwa i pije :)

Bez ceremonii.— (: zabiera się do pisania :) Teraz proszę odpowiadać na moie pytania. Jak się nazywasz?—

Filutowicz.—

Ja siebie nigdy nie nazywam.—

Absalon.—

Prawda, masz słuszność.— (: na / To świa„ tły człowiek, z nim trzeba się pocić.— głos / Jak ci na imie?

Filutowicz.

Fabiian, Kilian, Damiian, Prot, Klet Wit, Wiktoryn, Seweryn, Amadeusz, Ty„ moteusz, Angelazyus, Fantazyus, Gerwa„ zy, Protazy, Anastazy.—

Absalon.—

Ho! ho! wyliczyłeś mi cały kalendarz Zkądże tak wiele imion? Ja tylko ie„ dnego potrzebuię imienia.—

Filutowicz.—

Niech sobie Pan iedno znich wybierze?

Absalon.—

Hm, hm, hm, Casibus fatalibus, mnieysza oto, imię nie należy do sprawy.—Jesteś tedy?

Filutowicz.—

Niezmiernie głodny.—

Absalon.—

Tu iuż nic nie poradzę—ieżeli chcesz szklankę wina, mogę służyć.—

Filutowicz.

I owszem ieżeli pan pozwolisz.—

(: Absalon nalewa kieliszeko wina i podaie mu:)

Absalon.

Proszę, bardzo proszę.—

Filutowicz.—

Zdrowie Wielmożnego Pana.—

Absalon.—

Dziękuię. (trącaią szklankami i piią:)

A teraz do dalszey pracy; Za co zostałeś do Aresztu za suspendowany?

Filutowicz.—

Przez przypadkuiący się przypadek.—

Absalon.—(: do siebie:)

A to mi Głowka nie lada—chce mnie złapać, ale to się iemu nie uda, mieymy się na ostrożności.—(głosno) Trzeba tobie wiedzieć przyiacielu, że iesteś obwiniony o crimen raptus.—

Filutowicz.-

Wiem.-

Absalon.-

Czy przyznaiesz się do kradzieży.-

Filutowicz

Nie.-

Absalon.-

Dla czegóż to nie?

Filutowicz.-

Bo mi tak móy interes każe.-

Absalon.-

Brawo! sam siebie złapałeś – Ja tu po-woli wszystko wyfilitruię.-

Filutowicz.-

Jowszem.-

Absalon.-

Kto iest ten Jegomość, który z tobą był razem w kompucie?

Filutowicz.-

Wiakim kompucie?-

Marchewka.-

148. Nierozumiałeś Pana Sekretarza, zape„
wnie chciał powiedzieć w komplecie.—

Absalon.—

Czy w kompucie, czy w komplecie to wszy„
stko iedno.—

Filutowicz

Jeżeli komput ze szedł ze stołu, tom go za„
wsze ziadał.—

Absalon.—

Teraz go złapałem.—Móy Mości Asystencie
cóż o nim myślisz?

Marchewka.—

Ja myślę, albo on iest rozumnieyszy od
pana Sekretarza, albo też Pan Sekretarz
iest głupszym od niego.—

Absalon.—

Masz racyą, tak niezawodnie być musi.—

(pije.) Marchewka.—

Za pozwoleniem. (nalewa i pije.)

## Scena 7^{ma} 3.

### Dawnieysi i Reginka.

Reginka.

Czy iuż po sprawie. –

Absalon.

O śliczna Panieneczko, cóż nam dobrego przynosisz? –

Reginka.

Pan móy chce wiedzieć, iako się więzień zachowuie, i czy zawsze stoi przy swoim uporze? –

Marchewka.

Z początku stał, ale potem rozkazaliśmy mu aby usiadł. –

Reginka.

Milcz gapo! nie ciebie się pytaią. –

Filutowicz.

Powoli Mościa Panno, respekt dla sie„dzącego asystenta. –

Absalon.–

Moia śliczna panienczko, właśnie ies„
teśmy w trakcie nayważnieyszey roboty,
do iutra nie które punkta, mogą bydź
załatwione.–

Reginka.–

Móy pan rozkazał, aby więźnia uwol„
nić, i puscić go na wszystkie cztery wia„
try.–

Absalon.–

Co? uwolnić?

Filutowicz.–

Ach co za koncept rozumny.–

Reginka.–

Panna Wanda wstawiła się za nim,
Pan Maiętnicki dla swoiey przyszłey
nic odmowić nie może.–

Absalon.–

A więc sessya trzeba zawiesić.– Apro„
pos.... przyiacielu! umiesz ty pisać i
czytać!–

Filutowicz.—

Pisać umiem — ale czytać ani wczo.—

Absalon.—

Bardzo źle.—

Filutowicz.—

Wiem że źle, dla tego też nie uczyłem się.—

Absalon.—

Ha ieżeli tak, więc podpisz swoie nazwisko na tym protokule i doday trzy krzyżyki, to będzie miało to samo znaczenie, iak gdybyś własną podpisał ręką.—

Reginka.—

(: wydzieraiąc protokoł :) Do czego tyle ceremonii to się iuż na nic niezda.— (: rozdziera papiery :) Sessya ukończona.—

Absalon.

Ey, ey co też Panieneczka dokazuie. (: odcho: )

Marchewka.—

Kolezko, zmykay, pokiś cały.—

Filutowicz

Bywaj zdrów kolezko — a ty Reginko pamię„taj, między nami zostanie przy dawnieyszym.

Reginka.—

No, no, no, zobaczemy.—

Filutowicz.—

Ale, ale, na schodach ciemno, pozwólcie abym sobie poswiecił.— /bierze lichtarz ze swiecą/ i odchodzi./

Marchewka.—

Reginko! cóż on to powiedział? czy nie„iest on czasem moim rywalem... no, no, niech się strzeże, iakem kawaler wezmę go na.......

Reginka.

Na pieczone kiełbasy — ha! ha, ha! —

Filutowicz.—

Iużem sobie poswiecił, oddaię wam swie„ce — Bywaj zdrowa Resiu /odchodzi./

Reginka.—

Bywaj zdrow przyiacielu.—

Marchewka.

Cóż znowu? przyiacielu? Reginko wiesz że ia iestem zazdrosny, iak mnie zazdrość opęta, zobaczysz co zrobię.

Reginka.

Na przykład?

Marchewka.

Iak będzie woyna, przystanę do Aryergardy.

Reginka.

Przestań baiać baiarzu. Pan rozkazał, abyś poszedł do żelaznych sklepów po wizytowe bi„ lety, potem póydziesz na Podgorze pod Tele„ nia, i zamówisz na dzisieyszy bal kolacyą na dwanaście osób, powracaiąc wstąpisz do Botanicznego ogrodu po swieże kwiaty dla panny Wandy. Dowiesz się także na zwierzyń„ cu czy są galary z węglami, nie zapomniy w„ stąpić na pocztę po Kuryera Warszawskiego, ieżeli się prędko i gładzko uwiniesz, w ów„ czas pozwolę ci ucałować końce paluszków moich. (odchodzi.)

## Scena 8ma 3

### Marchewka. (sam.)

Ta dziewczyna zupełnie mi głowę zawróciła, kocham tego diabełka nad życie moie.... a ie„żeli mną wzgardzi.... wów czas poszukam sobie inną kochankę. -- Ale, ale, mam tedy poyść - ale dokąd? tyle mi nagadała, że żadnym sposobem spamiętać nie mogę. - A„cha! iuż wiem na Podgorze, pod Jelenia, na„poczte po kwiaty, do Botanicznego Ogro„du po Kuryera Warszawskiego, do żelaznych sklepów po węgle, na gałary po wizytowe bilety. - A dobrze, biegnę lecę i zaraz po„wrocę. (odchodzi) -

## Scena 9ta 3

Zmiana Dekoracyi. -

Pokóy Bonifacyi. -

Wanda wprowadza Bonifacya poźniey Pan Radkie i Maiętnicki. -

Wanda. -

J Cóż ciociu! czy lepiey?

Bonifacya.-

Lepiey? ah! tam, tam będzie mnie lepiey, tam gdzie nie panuią uprzedzenia, i dzikie przesądy, gdzie prześladowana cnota otrzymuie palmę zwycięztwa.-

Wanda.-

Ależ bo ciocia, zanadto iest tkliwa!-

Bonifacya.-

Moie dziecię, ty tego nie poymuiesz, gdyby ciebie kto wykradł z taką impertynencyą inaczey byś mówiła.-

Pan Radkie i Maiętnicki (wchodzą)

P. Radkie

Siostro porzuć te wszystkie grymasy; spazmy, i konwulsye - Poiedziemy na bal pod Jelenia.-

Maiętnicki.-

Ponieważ nam na Bielanach zabawa nie

156. zupełnie się udała; myślemy zrobić wycieczkę na Podgórze, tam dzisiay ma być bal maskowy, a więc i my zabawimy się przystoynie.—

Bonifacya.—

Na Podgorzu pod Jeleniem. (wesoło) może tam znaydę mego kochanego Holendra— dobrze, dobrze, poiadę— lecz iakże się ustroić— wiem— wiem— wezmę różową suknię z białym garnirunkiem— ach! to będę iako Anioł wyglądać pod Jeleniem— brawo! brawo!— (odchodzi podskakuiąc)—

P. Radkie.—

Otoż mamy oryginał w całey swoiey okazałości.—

Maiętnicki.—

Moia droga Wandziu, widzisz pod Jeleniem odprawiemy akt naszych zaręczyn czy zgoda?

Wanda.—

Na wszystko się zgadzam, co Wać Panowi

Dobrodzieiowi spokoynosć przyniesć może.–

Maiętnicki.–

Owszem przeciwnie moy Aniołku twoia wola zawsze będzie dla mnie rozkazem.–

P: Radkie.–

Gdzież ten przeklęty Marchewka siedzi, iuż szesć faików wypaliłem, a iego iak nie widać, tak niewidać.–

Scena 10$^{ta}_{3}$

Dawnieysi i Marchewka.

(z wielkim afisrem.) P: Radkie.–

Gdzieżes tak długo siedział?

Marchewka.–

W dorozce.– P: Radkie

Co w dorozce?

Marchewka.–

Umhu... tak w dorozce, ieździłem po bilety balowe – oto są. (dobywa bilety) Jeden

158. dla siebie zatrzymałem — Oto iest i Afisz. /oddaie./
Spotkałem także pewnego przyiaciela, który
mnie na swoie imieniny zaprosił. —

Maiętnicki. —

Iakiegoż to mamy iutro świętego?

Marchewka. —

Swiętego Fryca. —

Maiętnicki. —

Szczegolniey iest swięty Fryc. —

Marchewka. —

J cóż wtem szczegolnego? dzisiay wszyst-
ko unas idzie podług mody — Szynkarki
nazywaią się — Matyldy, Berty, Rozamun-
dy, Eufrozyny, Leokadye — Amelie, a więc
i nasz brat może się nazywać: Achilles,
Hektor, Cezar, Arkadyusz, Herakliusz
i.t.d. —

Maiętnicki —

Chociaż gap z pozoru, iednak dosyć mą-
drze rozprawia. /bierze się do czytania Afisza w

/do P. Radke./ Marchewka.-

/zbliza się powoli do Wandy czytaiącey książkę./

Panienko! Panienko!

Wanda.-

Cóż tam!

Marchewka.-

Panny Kochanek kazał się kłaniać

Wanda.-

Nierozumiem cię.-

Marchewka

Pocóż to udawanie, niby to ia nie wiem, ten niemogłuchy, delikatnie koło naszych okien defiluie, powiedziałem mu że Państwo będziecie pod Jeleniem na balu maskowem, w cisnął mi zato Rubelka w łapę, i kazał pan„nie powiedzieć, że się będzie starał, aby się mógł z Panienką widzieć pod Jeleniem.-

Wanda.-

Kochany Marchewko, iesteś że ty z naszey

160.
strony?

Marchewka.–

Za rubelka można mnie mieć na różne stro-
ny.–a zwłaszcza dla Panieneczki.–

Wanda.–

Mów ciszey, mey Pan narzeczony mógł-
by usłyszeć.–

Marchewka.–

A prawda, prawda, uważałem, ma on
długie uszy, niech się Osieł przed nim
schowa.–

Maiętnicki. /po przeczytaniu/

Bal maskowy!–Ale to iuż podobno będzie
czas wybierać się.–

P. Radkie.–

Nie zawodnie.–No daley Kobietki! wybie-
rayciе się, my tym czasem tylko ieszcze
po iedney faieczce wyciągniemy. /odchodzi
z Maiętnickim średniemi drzwiami. a Wanda od-
chodzi do swego gabinetu i zamyka się.–/

## Scena 11sta 3

### Marchewka (sam)

A ia tem czasem poszukam panne Suberetke, aby z nią ostatecznie pomowić, czy zostanie moiey miłości kochanką — czy nie. Dla czegóż nie miała by zostać moią. Iestem człowiek utalentowany, umiem doskonały szuwaks Angielski robić. — Kupię sadzy, i mydła — założę sklep norenberski pod wieżą ratuszową — Każę na kazimierzu wymalować szyld sześciołokciowy z Gockiemi literami, ktorych nikt nie będzie mógł przeczytać. — Fabryka kraiowa Szuwaxu Angielskiego. — Albo to ia pierwszy będę — co u nas w Krakowie z niczego przyszedł do maiątku. — Tak Kochana Kesia zostanie panią Kupcową. —

(odchodzi.)

 

## Scena 12sta/3

## Zmiana Dekoracyi. –

## Ulica krótka.

Filutowicz (: wchodzi zamyslony :)

Otóż znowu iestem sobie na swoim chlebie, a„
le głodny, chłodny i z pragniony, zmeczony,
udreczony niezmiernie mizernie – Otóż
wdeay się tu drugi raz z Panami, Pan
się zawsze wykręci, a biedny chudy pa„
cholek za niego pokutuie. – Głód mnie
niezmiernie dokucza, pragnienie mnie mę„
czy, a co naygorszego gdzie tu człowiek noc
przepędzi, pod gołym niebem, zimno
cóż robić, położę się na Wisle, a przy„
kryię się mostem, przynaymniey kataru
nie dostanę. – Albo nie, poydę na odwach
powiem żem złodziey, a tak przynay„
mniey choc pod pryczą cieply nocleg
mieć mogę. – Ktoś idzie, usuń my się na„

my się na stronę /: usuwa się na boki :/

## Scena 13ta

Biegay, Skoczek, Filutowicz

/na stronie/ Biegay.

Spiesz się mitręga, bo się spoźnimy.

Skoczek.

Jeszcze dosyć czasu, dopiero dziesiąta.

Biegay.

A Degoń czy idzie za nami?

Skoczek

Ten wcale nie przyidzie, bo mu zęby w gębie bolą.

Biegay.

To źle przyrzekliśmy trzeciego z sobą przyprowadzić.

Skoczek.

Za pięć złotowek i dobrą wieczerzą, ła„twe się trzeci znaydzie.

Filutowicz.

Szanowni panowie, zgłodniały elegant

164. upraszа was o pożyczenie dukata na do-
brą kolacyą.–

Biegay.–

Jakiś głos znaiomy (: przypatruie się :) Co-
widzę? a wszakto Filutowicz.–

Skoczek.

Dalibóg to on.–

Filutowicz.–

Kogóż to widzę? kochany Skoczek, ko-
chany Biegay – Ah Ambrassez moi mon
chere sacre didon.– (ściska ich się :)

Biegay.

Cóż u szatana, zostałeś żebrakiem?

Filutowicz.

Niby dla przepędzenia czasu.–

Skoczek.–

Dla czego włóczysz się sam po nocy?

Filutowicz.–

Z melanholii.–

Biegay.

Cóż cię uciska?

Filutowicz.

Melancholia.

Biegay.

Z czego?

Filutowicz

Z melancholii.

Biegay.

Cóż ci brakuie.

Filutowicz.

To, co i naywiększym panom.

Biegay.

Naprzykład?

Filutowicz.

Pieniędzy.

Skoczek.

To bagatela, można temu zaradzić

Filutowicz.

Radźcie iako możecie, a prędko.

Biegay (: do Skoczka :)

Wiesz co? on byłby mógł zastąpić trze-
ciego.

Skoczek

Wyśmienicie (: do Filutowicza :) Wiesz co ko-
leszko, możesz dzisiay zarobić pięć zło-
tych i zjeść dobrą wieczerzę. –

Filutowicz.

Pięć złotych i dobrą wieczerzę? ach gdzie,
gdzie? zaprowadź mnie aż na koniec świa-
ta z wami poydę. –

Biegay. –

A więc chodźmy! (: odchodzą :)

Scena 14^ta^

Zmiana Dekoracyi. –

Sala na Podgorzu pod Jeleniem, suto
oświecona – Po ścianach zawieszone gir-
landy – pełno gości, Kielnery usługu-
ią – muzyka gra galopadę – Sześć

par w maskach, i bez masek tańczą
/: galopadę :/

Władysław.–

/wchodzi po skończoney galopadzie za kelnera ubrany/

Jeszcze ich niewidać, za każdą minutą niecierpliwość moia zwrasta – Uprosiłem tuteyszego gospodarza, który iest przyiacielem moim, aby mi pozwolił dzisiay odegrać rolę kelnera – Dla głuchoniemego miłość niema ani głosu, ani ucha, może dzisiay kelner szczęśliwszym będzie. – Powóz o parę set kroków stoi w gotowości, upatrzywszy porę porywam kochankę, którą mi nikt wydrzeć niepotrafi, gdyby ta pożądana chwila prędko nadeszła – O! Wando! Kochanko mego serca!! dla czego los nas tak prześladuie! ale cicho – Nadchodzą, może to oni.–

## Scena 15$^{sta}_{3}$

Dawnieysi, P. Radkie, Maiętnicki, Wanda, Bonifacya, Reginka, Absalon, Marchewka i wiele gości.—

P. Radkie.

Ślicznie, bardzo pięknie

Absalon.—

Wszystko iak naywykwintniey z decoranzowane.—

Maiętnicki.—

Wiesz co bracie, coś mi się na apetyt zebrało, hey kielnery kolacya, Porter i Wina Szampańskiego.—

Franc.

Zaraz Panie!—(: Kielnery się zwiiaią :) nakrywaią do stołu — Władysław naywięcey się koło Wandy uwiia, coraz więcey przybywa masek: Murzyni, Turcy, Arlekin, Pantalon, Pirot, Kolumbina, Gracye, Nimfy, to

wszystko czysto i porządnie ubrane:/

## Scena 16sta 3

/: Wnatłoku masek, wchodzi i Filutowicz w masce to iest z iednej strony Alt deutsch, a z drugiey stara baba — Muzyka gra w głębi piano — aby scenie nie przeszkadzać — (maski się uwiiaią):/

### Maiętnicki.—

/: Nalewa wino — i trąca o kielich Pana Radkie:/ Twoie zdrowie Panie bracie.! /: piią:/

### Filutowicz.—

/: spostrzegłszy ich mówi do siebie:/ Czy ich licho i tutay przyniosło?

### Władysław.—

/: zbliżywszy się do Wandy cicho:/ Droga Wando.! czy poznaiesz mnie? ja to iestem twóy nieszczęsliwy wielbiciel.—

### Wanda. — /: wydaie krzyk:/

Ach.!

### Władysław.—

Nie wydaway się Pani.! racz przeczytać

ten bilet, a wszystko się dowiesz. — (oddaie iey bilet i prędko odchodzi.)

P. Radkie. —

Cóż ci to Wando!

Maiętnicki. —

(który na wszystko uważał.) Nic to Panie Bracie, komar ią ukłół.

P. Radkie. —

Komar? zkądże się tu wziął?

Maiętnicki. —

Właśnie mnie około nosa przeleciała. (Wanda pomieszana, chce bilet za gors chować upuszcza na ziemię.) Maiętnicki to spostrzegłszy upuszcza serwetę na list.) Nie przyiacielska korespondencya schwytana, wnet się wszystko wykryie. — (Władysław przypadkiem spotyka się z Filutowiczem.) —

Filutowicz

(poznaiąc Władysława.) Co u kata i Pan tu? a do tego za kielnera przebrany, a to mi dosko-

nata maskarada.

Władysław.–

Cóż widzę Filutowicz?

Filutowicz.–

Na kształt tego.

Władysław.–

Ach iesteś mi bardzo potrzebny, zrzuć prędko ten ubiór z siebie, i czekay na mnie na dole – za domem iest poiazd przygotowany, porwiemy Wandę. /: rozmawiaią z sobą cicho: /

Maiętnicki.–

/: upatrzywszy porę podnosi serwetę razem z biletem otwiera i czyta go. / Cóż to iest? ten charakter, to imię i nazwisko! Boże! coż to ma znaczyć.

Władysław.

/: Kończąc rozmowę z Filutowiczem. / Zrozumiałeś mnie?

Filutowicz.–

Zrozumiałem Pana Władysława.–

172.

Maiętnicki (: do siebie :)

Władysław!

Władysław. –

Niewymieniay głośno mojego imienia (: od,, dala się wgłąb :) –

Filutowicz. –

Cóż to szkodzi, albo to ieden na świe,, cie Władysław Poczciwski. –

Maiętnicki.

(: który słyszał te słowa wstaie :) Kto tu wyrzekł to nazwisko? (: spieszy do Filutowicza :) Mości Panie! Kto iesteś? Kogo tem imieniem nazwałeś!?

Filutowicz

(: przestraszony :) Ja..... ia.... ia nikogo nie na,, zwałem. –

Maiętnicki. –

Rzecz szczególna, niemogę moich my,, śli zebrać. –

Filutowicz (: głosem kobiety :)

Bierz sobie Pan kogo innego, a mnie day czy„
sty pokoy. — (:obraca się:)

Maiętnicki. —

Odpowiaday kto iestes, bo cię złapię za
kark i.....

Filutowicz. —

(:obraca się i głosem męzkim mówi:) Wać pan smiesz
porywać za karkę moią żonę? —

Maiętnicki. —

Czy chcesz mię do szaleństwa przyprowa„
dzić? Uduszę cię. —

Filutowicz (:głosem kobiecym:)

Gwałtu ratuycie! nastawaią na moią cnotę, na
moią niewinność (:chce uciekać:)

Maiętnicki (:zatrzymuie go:)

Stóy! nie uydziesz mi

Wszyscy. (:otaczaią ich:)

Cóż to iest?

Maiętnicki. —

Przebaczcie Panowie że waszą przerywam za„
bawę, ale ta rzecz iest dla mnie nader wa„

174.
zna. – Tey panience, a moiey narzeczoney, zos„
tał przez kielnera bilet podrzucony, podno„
szę go, i poznaię charakter moiego siostrzeńca
/: do Filutowicza :/ Człowieku! kto kolwiek iesteś za„
klinam cię, pokaż mi tego którego Poczciw„
skim nazwałeś?

Filutowicz. –

Co co? Waćpan Dobrodziey, iesteś ów sta„
ry Wuiaszek?

Maiętnicki. –

Tak, iako iestem Hipolit Maiętnicki
rodzony Wuy Władysława Poczciwskiego,
który niestety w morzu utonął. –

Filutowicz.

/: z naywiększą radością :/ Hopsa wesoło, nasz sta„
ry poczciwy Wuiaszek, nasz kochany Wu„
iaszek. – /: zdeymuie maskę :/ Panie Władysławie!
Panie Władysławie!

Bonifacya.-

(z wykrzykiem) O cóż widzę? to on, to móy kochany Holender!-

Filutowicz. (spostrzegłszy w głębi Władysława) Panie Władysławie, prędzey! Nasz wuiaszek, nasz kochany Wuiaszek!-

Władysław (przybiega)

Gdzie? gdzie!

Filutowicz.-

O to, tu, tu, tu tu!-

Maiętnicki.-

Jakto? ten miałby bydź?-

Władysław.-

Władysław Poczciwski.-

Maiętnicki

Waćpan? Ty? mogęż temu wierzyć ty móy siostrzeńcze?-

Władysław.-

176.
Ja nim iestem naydroższy Wuiu — Spoy„
rzyi na ten sygnet, na nim iest wyryte
imie moiey naylepszey, a który mi na
moie imieniny przed trzema laty prze„
słać raczyłeś. —

Maiętnicki

Także to ty kochany Siostrzeńcze, pisano
mnie żeś w morzu utonął. —

Władysław. —

Tak iest, byłem bliski śmierci, lecz cu„
downym prawie sposobem, do życia mnie
przywrócono. —

Maiętnicki. —

O móy Władysławie — Poydź w moie obię„
cie tu do serca mego luby kochany Sio„
strzeńce. —

Władysław.

Naylepszy Wuiu! /: ściskaią się :/

Maiętnicki. —

A przypominam.... czy ten list twoia na„

pisany ręką? (pokazuie bilet.)

Władysław.-

niesmało.) Tak drogi wuiu.-

Maiętnicki.-

A wiesz ty otem że iestem twoim rywa,
lem.-

Władysław

O móy Wuiu!

Maiętnicki.-

Słuchay chłopcze. czy kochasz tę panien,
kę?

Władysław

Ah! wuiu! nad życie moie.-

Maiętnicki.-

Czy chcesz ią mieć za żonę

Władysław.-

Iey ręka tylko mnie uszczęśliwić może?

Maiętnicki

A Waćpanna moia śliczna narzeczona
którego znas dwóch sobie obierasz?

178. czy starego czy młodego?

Wanda.

Ah! młodego, młodego.

Maięłnicki.

Mogłem się tego spodziewać a więc w imię Boskie bierzcie się i żeńcie się i żyjcie szczęśliwie, a nadewszystko dzieci wychowuycie cnotliwie. /łączy ich/

P. Radkie

Ależ do tysiąc funtów holenderskiego Warsztatu... Panie Bracie! cóż ia tu znaczę? przecież iestem Wandy oycem... należy i mnie się oto spytać?

Maięłnicki.

Czego się pytać? iesteśmy wszyscy szczęśliwi i kwita. Podaj mi rękę stary cześciu. Na weselu na

szych dzieci nałożę ci fajczkę tytu„
niu iakiego sam Sułtan nie pali.–

P. Radkie.–

Dobrze stanie bracie..... Kochane
dzieci! niech was Bóg błogosławi!

Wanda i Władysław.

/: całuią go w rękę :/ O móy naylepszy Oy„
cze!–

Filutowicz.–

/: wiązawszy Reginkę za rękę :/ Wielmożny
Panie! tu stoi ieszcze iedna konku„
ruiąca para, zupełnie ukwalifi„
kowani do małżeńskiey sprawy.–

P. Radkie, Absalon, Bonifacya.
Marchewka i inni. /

Co? co?

Filutowicz.–

Możemy się w tey chwili pobrać,

i nic nam procz biniedzy nie braku„
ię, bo nie mamy mieszkania. — —

Maiętnicki

Móy Władysławie, powiedz że mnie,
kto iest ten Jegomość.

Władysław. —

Wielki huttay, iest to móy służący.

Bonifacya (z krzykiem.)

Służący? Ach co słyszę! Holender
nie iest Holender, ale tylko prosty
służący (: pada na ręce kobiet które ią otaczaią.)

P. Radkie.

Ha, ha, ha Ona by i za niego poszła,
aby tylko mieć męża mogła. —

Maiętnicki

(: do Filutowicza:) Żeńcie się, a ia wam wy„
prawię wesele i chrzciny. — Pamiętay
gdy ci Żona odda zadatek miłości

natenczas, czy syna lub córkę mieć będziesz, ia biorę wswoią protekcyą:

Filutowicz.

Bardzo dziękuiemy Wielmożnemu Panu Dobrodzieiowi. Wiwat niech żyią tacy panowie w iak naydłuższe lata.

## Scena Ostatnia.

(: Słychać muzykę graiącą Krakowiaka — cztery pary Krakowiaków wpadaią i tańcuią Krakowiaka — Na ich czele skrzypek, Okręciwszy się kilka razy wkoło — Krakowiak zamienia się w mazura — Cztery pary tańczą całego mazura ze figurami — Po skończonym Mazurze Chór powszechny śpiewany. —

# Chor.—

Kochać cnotę, nędzę wspierać,
Bez różnicy stanów,
Cudzey pracy nie wydzierać
Cecha Krakowianow.—
Daley bracia krzyknięm wiwat,
Ile nam sił stanie,
Hop niech żyią po dwieście lat,
Zacni Krakowianie.—

* * * * Koniec. * * * *

[illegible]



[illegible]